

DUNAJEC

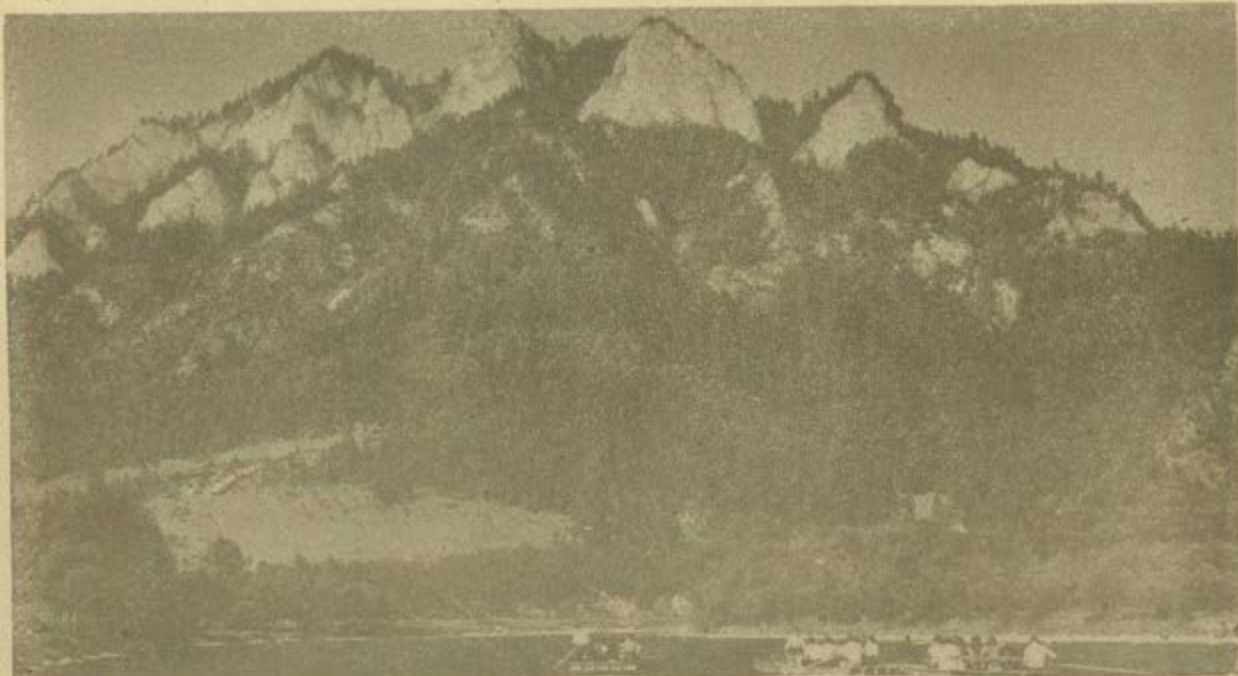
TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 4

ROK I

Nowy Sącz, 9 listopada 1980

Cena 4 zł



Sromowce Niżne — spływ w okolicy Trzech Koron.

Fot. JERZY ŻAK

Elżbieta Glinka

STAĆ SIĘ „KRZOKIEM”

P o dwóch Adamach: Ogorzałku i Garbiczu, po Antonim Krohu przyszła i moja kolej przedstawienia się Czytelnikom „Dunajca”. Zadanie niełatwe. Jak uniknąć powtórzeń, skoro wiele naszych nadziei i dążeń jest podobnych, musi być podobnych, bo jakże inaczej moglibyśmy podjąć wspólny trud pracy nad gazetą? A z drugiej strony — może właśnie mnie łatwiej niż im odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tu jestem, co mnie z tą ziemią wiąże — bo od chwili przeniesienia się z Warszawy, często stoję wobec takich pytań...

Na początku był żywioł. Wielka powódź 1948 roku, która zerwała w Nowym Targu most na Dunajcu. Wyszliśmy z pociągu po dwudziestoparogodzinnej jeździe i stanęliśmy nad żółtą wściekłą wodą. Na drugim brzegu czekały furmanki, by zawieść nas do Leśnicy. Nas — dzieci z dalekiej stolicy, spragnione powietrza i słońca.

Wychowana w mrokach schronów, w ciągłym lęku wojennych dni nie umiałam ocenić grozy wezbranej rzeki, lecz stałam zafascynowana nieznanym mi pięknem rwącej wody i gór. Może dlatego i dziś lubię deszcz i wiatr na szlaku?

W kilkanaście dni później następne ośnienie: zaproszona przez nową przyjaciółkę z Leśnicy, uczestniczyłam w weselu jej siostry — barwnym, roztańczo-

nym, rozpiętym muzyką, pełnym najpiękniejszych w świecie nut spod wierzchołków.

Dojrzwienie na mazowieckiej równinie, studia, praca. I ten drugi nurt: każde wolne dni spędzane w górach. Coraz częściej stawały się one obecne w moim pisaniu. Niepostrzeżenie, nawet dla siebie samej, ze skalnych dróg, śpiewu haków pod taternickim młotkiem, ze śladów nart zbierałam myśli, przeżywałam owocujące słowem.

Czymże jednak byłoby turnie i poloniny, gdyby nie Hele i Marysie, Jaski i Staszki? Z opowieści zasłyszanych na bacówkach, z żartów i prześmiewców przy wótrze, z długich posiadów z Krzeptowskimi, Trzebunią, Styrzycami, Gąsienicami, Byrcynami uczyłam się Tatr. W serdecznych „ugwarzowaniach” ze Słowikami, Malinowskimi, Czajami, Kurasiami, Macanowiczami, Węglarzami odkrywałam Pieniny, Beskid, Gorce.

Dziennikarskie ścieżki na różne mnie wiodły strony, ale przecież zawsze szukałam okazji, by choć trącać o sprawy ludzi z gór. Czasem był to wybór świadomy, celowy, czasem nagle okazywało się, że z bohaterem reportażu doszukał się wspólnych znajomych z Kościeliska, Szczawnicy, Piwnicznej, że te same drogi taternicze robiliśmy, tymi samymi śmigaliśmy narciastkami.

Nielatwo zerwać więzi z miejscem urodzenia, dojrzewania, nielatwo zostawić krąg znajomych. Niepokośb też jednak być naraz w górach i na Mazowszu, więc musiałam zdecydować, której ziemi bardziej pragnę służyć: tej z urodzenia, czy tej z wyboru najbliższej sercu?

Wiem, że nieprędko będę mogła o sobie powie-

zieć: jestem „krzokiem” sądeckim. Ale też wiem na pewno, że nie chcę być, nie będę „ptakiem”.

A więc — jestem tutaj. Przynoszę ze sobą doświadczenia zbierane po różnych zakątkach Ojczyzny. Przynoszę swoją pokorę wobec ludzi mądrych — nie zawsze uczonych, ale prawdziwie mądrych — jakich nie mało po wsiach i miasteczkach ludzi, którzy dzielili się ze mną przeżyciami, myślami.

Miałam to szczęście, że niemal od początku, od pierwszych numerów „Dunajca” — jeszcze jedno-dniówki — mogłam w nim pisać dla tutejszej ziemi i o tutejszej ziemi.

Moimi przewodnikami są tak wspaniali ludzie, jak Andrzej Marczyk — robotnik i żołnierz, jak Maria Riemien — nauczycielka posłanka, jak Babcia Kumorkiewiczowa — rozmówca w amatorskim teatrze, nauczyciele i wychowawcy z Kobylanki, Józef Dúdek — skromny szeregowiec robotniczej sprawy, Jaga Walska — której poświęcenie dla ludzi przeszło do sądeckiej legendy, Maria Bielawska — przewodniczka bohaterki powieści Jana Wiktora i wielu, wielu innych, wymienianych przeze mnie z nazwiska i bezimiennych, a przecież wzbogacających moją wiedzę o tutejszym regionie jego historii i dniu dzisiejszym.

Pragnę razem z nimi pracować dla tej ziemi. Walczyć o ocalenie jej niepowtarzalnego piękna, bezcennych skarbów jej powietrza, wód, lasów. Walczyć o to, by stawała się jeszcze wspanialsza jeszcze płodniejsza. O tym chcę pisać w „Dunajcu”, bo wierzę, że szeregi czarnych liter mogą być mocną bronią, bo wierzę, że słowem — jeśli jest słuszne i celne — też można budować trwałe dzieło dla pokoleń. Chcę więc uchwycić tę mądrość, której tak wiele w ludziach, i utrwalić piśmianym słowem.

Każda, największa nawet sprawa ma swój ludzki wymiar. Cokolwiek dzieje się w historii, cokolwiek dokonuje się dziś i dokona jutro — jest dziełem ludzi. Często bardzo skromnych, zwyciężających. Często nieznanymi. Chcę wydobyc ich imiona z niepamięci. Ocalić ich doświadczenia dla innych.

Dzięki ludziom — zwyciężającym, wspaniałym ludziom wkorzenianiem się w tutejszą glebę. Klaniam im się za to nisko w podzięk.

A jeśli kiedyś, po latach, powiedzą o mnie: ona jest sądeckim „krzakiem” — będę dumna.

WTOREK: Przyszła wiadomość, że premier mianował wojewodą nowosądeckim **ANTONIEGO RĄCZKĘ**. Wczoraj rekomendacja radnych, dziś decyzja szefa rządu. Gdybyż w takim tempie załatwiano wszystkie sprawy personalne, mniej byłoby żółci, a więcej zaufania. Mam i my w redakcji pierwsze jaskółki zaufania: listy od czytelników — niezbędna dziennikarzom witamina — dodają otuchy, sprawiają, że czujesz się kornuś potrzebny. Nieco dłużej zamyśliłem się dzisiaj nad jednym zwłaszcza, do pewnego stopnia życzliwym, lecz polemicznym w tonie — podpisanym „Wiara i Nadzieja”.

Autor jest moim rówieśnikiem. Uczyli nas chyba ci sami nauczyciele i te same wypadki z polskiego kalendarza przetykały nasz optymizm. Ale wnioski wyciągnięliśmy odmienne. Mój adwersarz pisze: „Nie Pana nie nauczyło doświadczenie różnych okresów odnowy. Dostał Pan zimny prysznic w roku 1956 i dalej powiela Pan to samo!”

O co idzie w szczegółach? O ocenę roli oraz intencji Partii (tylko 500 tysięcy to rzeczywiście ideowcy, przed którymi należy wychylić czoło?); następnie o szanse wychylenia na prowincji konsekwencji wobec ludzi, którzy popelnili nadużycia („Nowy Sącz tworzy jakby rodzinę, ale jest ona ze sobą sztywno powiązana”); wreszcie o powinności prasy wobec narodu („więcej o nas, o ludziach, a mniej słów, które jak stara płyta”).

Wróć jeszcze do tych tematów, bo nie są z palca wyssane. Cierpliwości!

ŚRODA: Znowu poranne misterium: Mstosnoś otwiera torbę, kwitujemy przepisy i lykamy nowy zastrzyk witaminowy L. Z Dziśszego sygnał, że wojewódzkie biuro do spraw architektury, kierowane przez dyr. Zenona Trzupka, nie potrafi chyba przekonać ludzi o swych dobrzych intencjach. Natomiast z Poronina poważny zarzut wobec inercji urzędników sądeckiej organizacji kombatanckiej. Oba listy wołają o zwykłą życzliwość dla chłopca, są śladem wiel-



kopańskiego stosunku mieszczuchów wobec rolnika.

Teraz odpowiem na wczorajszy list sygnowany hasłem „Wiara i Nadzieja”. Szanowny Polemisto! Służęć narodowi — to, między innymi, znaczy: nie odłożyć do szuflady żadnej skargi, żadnego wołania o pomoc. Oczywiście, nie jestem wszechmogący, nie mogę nakazać rodakom z biura architektonicznego, by wreszcie wnikliwie rozpatrzyli pretensje obywatela Bukowskiego z Dziśszisa. Nie potrafię również zmusić urzędników innego biura, by po ludzku i w terminie odpowiedzieli matce Franciszka Łojasa-Kośli, podhalańskiego poety i gazdy. Mogę natomiast apelować do wojewody i do prezesa ZBoWiD-u, żeby zrobili użytek ze swych kompetencji i polecieli w trybie pilnym zbadać obie zaległe sprawy. Czynię to niniejszym z nadzieją, że dobiega kresu bezkarności administracji nie szanującej przepisu nakazującego odpowiadać na każdą skargę gruntownie i bez zwłoki.

A jeśli nawet na nic się zda ta interwencja, to nie zrezygnuję z ponownych prób, bo przecież nie zaniechałem ich nawet wtedy, gdy czas był gorszy dla upominania się o szacunek wobec człowieka pracy. Nie chcę spierać się, mój Polemisto, o wielkie słowa, pisane przez Ciebie z dużej litery. Nie mam także wyrobionego zdania na temat szans odnowy w małych, lokalnych zbiorowościach. Sądzę, że wszystko zależy od mądrej aktywności ludzi,

od ich odwagi, sprawiedliwości i rozsądku. Będzie mi miło, jeśli następny list podpisze Pan już imieniem i nazwiskiem.

Natomiast w rewanżu i ja zaproponuję Panu pewną radę: proszę postępować jak krawiec, który za każdym razem od nowa bierze miarę ze swego klienta. Postaram się Pana przekonać kolejnymi publikacjami oraz inicjatywami „Dunajca”, że nie zamierzamy marnować czasu i papieru. Ze mimo wielu gorzkich doświadczeń zachowaliśmy wrażliwość i że służymy dobrej sprawie. Jeżeli któregoś dnia zauważy Pan, że nie są to słowa bez pokrycia, proszę ponownie wziąć ze mnie miarę i skreślić kilka słów pod nasz adres. Z wiarą i nadzieją, że to się stanie, pozdrawiam Pana bez urazy za surowy ton, którego źródła aż za dobrze rozumiem.

CZWARTEK: Wśród prozaicznych starań o przynajmniej jedną sprawą maszynę do pisania, o resztę mebli i terminowy druk naszego tygodnika — znalazłem trochę czasu, by odpowiedzieć na część zaległej korespondencji. Wciąż jednak pozostaje dłużnikiem wielu osób. Wstyd mi zwłaszcza wobec pana Józefa Bienka, który przed kilku tygodniami wytoczył duże armaty przeciwko „Dunajcowi” i przerwał współpracę z nami ze szkoda dla swoich Czytelników. Może chce Pan potraktować ukazanie się kolejnych numerów tygodnika jako moje niesprawiedliwienie?

Naprawdę wiele przeszkód pokonujemy w okresie rozruchu pisma. Bardzo proszę o wyrozumiałość i Pana i innych mocnych w piórze sądeczan.

PIĄTEK: Przyszło do nas człowiek, który pełniąc kierowniczą funkcję walczył ze złodziejstwem i wódką. Nie wszyscy w przedsiębiorstwie kochali go za wymuszanie porządku i gospodarności. W dniach strajku padł postulat: „nie trudno domyślić się przez kogo zgłoszony — by odwołać niewygodnego szefa. Nie starczyło uczciwości i obiektywizmu jego towarzyszyom, by stanąć w obronie zaatakowanego. Minęło sześć tygodni, zbadano zarzuty, ale zainteresowanemu ich nie przesłano. Poradzono tylko, by szukał pracy w innym mieście. — Czy to jest odnowa? — pyta nasz gość. Spróbujemy opisać te historie, bo dziwne wydaje się zarówno postępowanie zwierzchników, którzy nie zadali sobie trudu, by sprawiedliwie wyważyć zalety i zarzuty, jak i instancji, która prosiła o pomoc. Dla świętego spokoju nie wolno poświęcać człowieka, któremu nie nie udowodniono. Niebawem wrócimy do tematu. Konkretnie i z nazwiskami.

SOBOTA: Agata Konstanty, poetka i działaczka ruchu artystycznego, zgłosiła inicjatywę przedyskutowania spraw kultury w wojewódzkim mieście. Pomysł kupujemy i za kilka dni usiądziemy przy okrągłym stole — szkoda, że jeszcze nie w lokalu sądeckiej „Kuchni”. No, ale cóż! Miasto nasze ma pchać do inwestycji kulturalnych... Bodajże tylko ZSMP wzbogacił się ostatnio o klub w piwnicy przy ulicy Narutowicza. Trudno się dziwić sfrustrowanemu wyciekaniu pracowników kultury, którego klucze w oczy nawet przyznaje lokalny naszemu pismu.

NIEDZIELA: Przeczytałem maszynopis od profesora Antoniego Sitka: jak uczyć zbliżający się jubileusz 700-lecia Nowego Sącza? Wydrukujemy za tydzień te propozycje, z nadzieją, że obróbie one w dobre pomysły Czytelników, wzbogacające życie miasta trwałymi faktami — także w sferze kultury.

Listy do redakcji

BEZRADNOŚĆ

Uprzejmie proszę o podjęcie interwencji w Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Nowym Sączu w następującej sprawie: 16 maja 1977 roku moja matka zwróciła się do w/w instytucji z wnioskiem o przyznanie renty specjalnej. Pomimo kilkakrotnych interwencji Zarządu Głównego ZBoWiD do chwili obecnej nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Nadmieniam, że moja 72-letnia matka Ludwina jest od 16 lat wdową po inwalidzie wojennym i legitymuje się zaświadczeniami kombatanckimi. Nie

administracyjnym, jednakże konkretna sytuacja każe upomnieć mi się o sprawiedliwsze i godniejsze potraktowanie człowieka, tym bardziej gdy legitymuje się on ofiarą krwi swojego męża, przełanej w obronie Ojczyzny.

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA
Poronin

W „URZĘDNICZYM STYLU”

Serdecznie dziękuję redakcji „Dunajca” za zainteresowanie się moją sprawą, choć do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi z Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architek-

krótko, na dworze, nie chcąc nawet wejść do domu.

Dalsza rozmowa była powtarzaniem obustronnych, znanych już argumentów. Ja zaś wciąż czekam na decyzję WBPPAINB. A może sprawą winien sądzić się właściwy komitet kontroli społecznej?

JAN BUKOWSKI
Działisz

MAŁA SPRAWA: KWIATY...

Od dziesięciu lat jeżdżymy z matką do gospodarstwa ogrodniczego w Mszanie Dolnej po kwiaty na groby. Zawsze wracaliśmy zadowolone z kupna, mimo że już od pewnego czasu zaobserwowałyśmy pogorszenie się obsługi klientów. Przechodziłszy nad tym do porządku, choć wiem, że nie powinniśmy.

Jednakże kiedy pojechaliśmy do Mszany pod koniec października bieżącego roku, zostaliśmy potraktowane jak najeźdźcy! Kwiaty wykano nam „jak leci” — przekwitnięte, zrudziałe, mocno „udekorowane” mszycami. Na nasze uwagi, że za swoje pieniądze chcemy dostać towar wartościowy, dwie obsługujące nas panie wyraźnie dały nam do zrozumienia, że nikt nam nie każe u nich akurat kupować chryzantem!

Poprosiłam o nazwisko i numer telefonu nieobecnego szefa gospodarstwa. Jedną z pań z dziwnym uśmiechem podyktowała: dyrektor Gryboś, Nowy Sącz, tel. 211-01.

Nie wiem, może omyliła się, ale pod wskazanym numerem odzywała się „turystryka”.

Rozmawiałam z dyrektorem sąsiadującego z gospodarstwem technikum, bo wiem sądziłam, że stanowi ono całość z ogrodnictwem. Dyrektor wyprowadził mnie z błędu, ale w rozmowie potwierdził moje spostrzeżenia o pogorszeniu się pracy gospodarstwa. Poradził, bym udała się do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Tam przyjął mnie dyr. mgr L. Zegarliński, wysłuchał i przedłożył na ręce dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa.

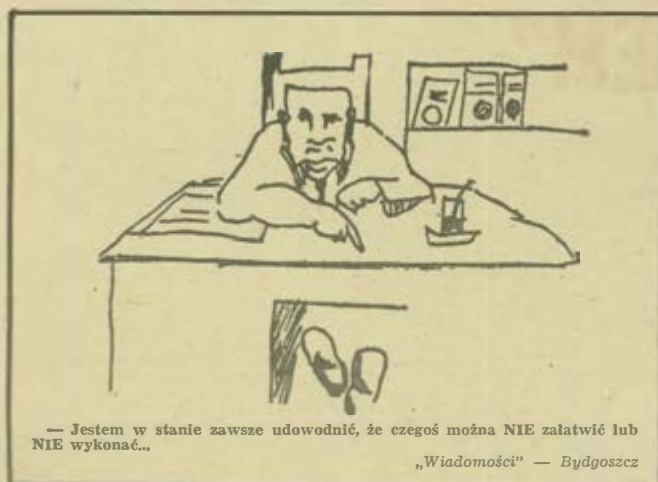
Zastosoowałam się do tej rady, a jednocześnie postanowiłam napisać również do redakcji „Dunajca”, bo myślę, że nie jest to problem mały, choć takimi się wydaje. Gospodarstwo ogrodnicze w Mszanie jest nieduże, więc wydawałoby się, że tym większy powinien w nim panować ład i dyscyplina pracy. Nie chodzi przecież o kwiaty, których nie kupiłam — chodzi o dobre pojęcie gospodarności. A tej — jak mi się wydaje — w Mszanie Dolnej nie ma.

TERESA FAZAPK
Nowy Sącz

BAŁAGAN NA CMENTARZU

Chciałbym poruszyć bolesną sprawę nieporządków na cmentarzu nowosądeckim. Jest on od pewnego czasu ciągle zaśmiecany, zarzucaany odpadkami beton, pełen błota, a resztki bukietów wieniec i papiery leżą nie tylko na ścieżkach ale i na grobach. Szczególnie przyczyniają się do tego karygodnego nieporządku przedsiębiorstwa kamieniarskie, których pracownicy zupełnie nie troszczą się o pozostawienie po sobie ładu, i jakoś nie ma sposobu, by zmusić ich do usunięcia bałaganu.

Zarząd cmentarza za mało się nim interesuje, aby dostrzec zaniedbania i



„Wiadomości” — Bydgoszcz

posiada żadnego stałego źródła utrzymania. Stan jej zdrowia jest bardzo zły: poważnie niedomaga na serce, dolegliwości stawowe, aktualnie grozi jej utrata wzroku.

Nie zamierzam snuć ciepłych i gorzkich refleksji nad wadliwym systemem

tury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu. Owszem, 17 października przybyli do mnie trzej młodzi ludzie, przedstawiający się jako pracownicy UW; po bliższym sprawdzeniu okazało się, że są to pracownicy UW Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej, a więc jednostki, od której decyzji właśnie składałem odwołanie do wojewódzkiej władz budowlanych. Potraktowali mnie „z góry”, arogancko, próbowali załatwić sprawę



Rys. J. Bohdanowicz — „Szpilki”

widocznie ma za mały autorytet, by ktoś zechciał stosować się do wypisanych regulaminów.

Podaję konkretny przykład kwatery 45 w zachodniej części cmentarza, gdzie grobowce spryskane są cementem, a droga, którą na skróty chodzą mieszkańcy os. Mille, tonie w błocie i śmieciach.

Kiedys nowosądecki cmentarz był utrzymywany wzorowo. Czas już chyba, aby znowu wrócił tu porządek!

T.K.
Nowy Sącz

RAZEM z LUDŹMI

— Od czego Towarzysz Wojewoda zaczyna pracę na nowym stanowisku?

— Zaczę od zorientowania się, z jakimi ludźmi przyjdzie mi współpracować i które problemy administracji są najpilniejsze. Chciałbym zdecentralizować niektóre kompetencje i decyzje. To, że Wojewoda jest jednoosobowym organem administracji państwowej, nie oznacza bynajmniej, że wszystkie decyzje mają być dla niego zastrzeżone. Sprawne funkcjonowanie Urzędu Wojewódzkiego — to umiędzynarodowienie odpowiedzialności na współpracowników: wicewojewodów, dyrektorów.

— A w których kwestiach Wojewoda będzie decydować bezpośrednio?

— Wszelkie kwestie ogólne, o charakterze strategicznym: planowanie, finanse, polityka kadrowa (nie mylić z personalną) — ale przede wszystkim rolnictwo. Czuję rolnictwo, zajmuję się tą problematyką od wielu lat, na różnych szczeblach, więc problemy wsi bardzo żywo mnie obchodzą.

— Które z nich uważa Towarzysz za najpilniejsze?

— Zapewnienie środków produkcji dla wsi: maszyn, narzędzi, środków ochrony roślin, węgla itd. Sprawa bardzo pilna, ale jednocześnie długofalowa, wymagająca przełamania wielu niedobrych nawyków, jest umocnienie samorządu chłopskiego. Pragniemy, aby Kółka Rolnicze, dotychczas funkcjonujące nie najlepiej, przekształciły się w związek zawodowy, reprezentujący interesy rolników indywidualnych. Władza gminna zyska wówczas partnera, z którego stanowiskiem będzie musiała się liczyć. Kółko powinno np. decydować o wykorzystaniu Funduszu Rolnictwa, rozdziale sprzętu i wielu innych sprawach.

Czeka nas bardzo trudna robota nad przygotowaniem planu i budżetu na rok przyszły. Możliwości są ograniczone, szczególnie w inwestycjach. Ale nie oznacza to, że podstawowe problemy społeczne nie będą zaspokajane. Plan, zanim trafi na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, musi uzyskać społeczną akceptację. Będziemy więc wszyscy nad nim dyskutować. Dotychczas opracowanie planu w rolnictwie było domeną wąskiej grupy specjalistów. Wskaźniki dyrektywne ograniczały i tak wąskie ramy działania. W rezultacie nigdy nie

można było mieć gwarancji, że plan zostanie wykonany.

Sprawy rolnictwa wiążą się ściśle z zaopatrzeniem rynku w artykuły pierwszej potrzeby. Jednym z naszych najważniejszych zadań jest pełna kontrola rynku. Na przykład ziemniaki. Wiadomo, że ok. 30% ziemniaków, przechowywanych w piwnicach w mieście, wyrzuca się, ponieważ w piwnicach jest za ciepło. Znaczna część ziemniaków pójdzie więc na systematyczne zaopatrzenie handlu detalicznego.

Dalsza aktualna sprawa — to dobre przygotowanie do zimy. Nie wolno dopuścić do dalszych strat w gospodarce. Musi dobrze funkcjonować transport, komunikacja, drogi muszą być przejezdne.

— A czym Towarzysz Wojewoda nie będzie się zajmował?

— Z pewnością nie będę zajmował się limitami na ręczniki, środki piorące itd. Skoro pracownikom te rzeczy się należały, to nie powinno być żadnych kwestii.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał ANTONI KROH

Fot. St. SMIERCIAŁ



Jak podała prasa codzienna, sesja WRN rekomendowała ANTONIEGO RĄCZKA na stanowisko wojewody nowosądeckiego. Wiążemy z tą decyzją duże nadzieje, dlatego poprosiliśmy nowego szefa administracji o kilka słów, zanim rozpoczął urzędowanie.

Interpelacja — to publiczne zapytanie skierowane w parlamencie do przedstawiciela rządu w celu wyjaśnienia jakiejś kwestii lub faktu (Słownik Wyrazów Obcych, PWN, str. 312).

Teraz sprowadźmy sprawę o jedno piętro niżej i mamy żelazny punkt obrad każdej sesji WRN. Najciekawszy, jak mówiono z przekąsem w nie tak znów odległej dobie „niemych” sesji. Dlatego zaś „niemych”, że radni zamiast dyskutować nad koncepcjami, zagłębiali się w przygotowane, pekaty programy, pełne szczegółików, w których ginał ogólny sens sprawy. Ktoś wysłał, radni podnosili ręce „za”, bo sprzeciwów nigdy prawie nie było. Ale to tylko dygresja, bo interpelacje za zawsze były i sesjom dawały rumieńców, a radnym sprawiały satysfakcję. W końcu mogli wyborcom spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć: oredowaliśmy za Wami, a że nie wyszło, to już nie nasza wina. Bo taka często była prawda. Ale prawdą też było, że w przeszłości problemem aktywności powiatowego parlamentarzysty bywała ilość zgłoszonych w kadencji interpelacji. Wtedy niektórzy używali sobie na urzędach i wymyślali różne „problemy”. Czaszy się zmieniły na szczęście i interpelacje stały się trybuną rzeczywistych, a nie urojonych bolączek.

Na ostatniej sesji WRN w Nowym Sączu, odbytej po czteromiesięcznej przerwie, w punkcie przewidzianym na interpelacje wystąpiło 16 radnych, na 107 obecnych na obradach. Bogato. O czym mówili, o co walczyli?

Przykład pierwszy z brzegu. Radna, Helena Guńka, zapytała, kiedy wreszcie zostanie wcielony piękny skądś nad program ochrony przeciwpożarowej wsi Chocholów. O szczegółach rozmawiamy z komendantem wojewódzkim Straży Pożarnej płk. Józefem Strojnym: „Chocholów to stara góralska, zabytkowa wieś. Drewniana. Drewno przy drewnie, wody tyle, co kot napłakał. Do Dumajca dobre 400 m. Środkiem wsi potok płynie. Ale co to za potok. Więcej w nim dzikawych wiatrów, starych butów, puszek i innych różności, niż wody. A wieś jest „półna”. Stała się więc sprawą budowy kanału burzowego. Dawno temu. W 1979 r. na posiedzeniu Komisji WRN, nie bez inspiracji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, ponowiono ten postulat. Wniosek — w trybie urzędowym wrócić do nas i kogo się zamknąć. Dla porządku dodam, że od inwestycji jest administracja, w tym konkretnym przypadku Urząd Gminy w Czarnym Dunajcu...”

Alle posłuchajmy odpowiedzi na interpelację radnej: „Plan zabezpieczenia przeciwpożarowego wsi Chocholów jest opracowany, a zadania z niego wynikające są już częściowo zrealizowane. Do wykonania pozostaje kanał burzowy. Istnieje poważne trudności w ustaleniu wykonawcy tego zadania. Poczynione będą w najbliższym czasie działania zmierzające do przyspieszenia realizacji wykonawcy kanału burzowego”. Cytuujemy w całości, by uświadomić metodę pustosłowia. Tutaj radny, Wła-

dysław Ziembowicz, choć człowiek z Nowego Sącza, Chocholów znający z wycieczek — nie wytrzymał i zapytał: ale kiedy ten kanał będzie wybudowany? Konkretnie!

Ten incydent dał asumpt radnemu, Janowi Firsiowi z Nowego Sącza, wystąpić później z wnioskiem, aby odpowiedzieć na interpelację składaną po głosowaniu namyśle już na następnych posiedzeniach WRN i niechby to oświadczenie czynił wojewoda.

Radnego, Stanisława Średniawę z Podegrodzia trapiła inna sprawa: utrudnienia przy kupnie żwiru i piasku przez rolników. Można w nieskończoność jeździć i pytać, żwiru nie ma, a przecież całymi pociągami jest wywożony w kraj. Urząd Wojewódzki, znów lakonicznie wyjaśnia, że w najbliższym

budowy oczyszczalni ścieków w Muszynie, o którą to sprawę zahaczył radny, Władysław Kolarz, Wiceminister Fiuk interweniował, to prawda, ale Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej w Tarnowie i tak postawiło na swoim: z tych 14 mln zł, jakie postawiono do naszej dyspozycji, przezbymy 5 mln zł i ani grosza więcej!

Bóg z nimi, niech budują długo, byle dobrze. Nie tak, jak budowano trakcję elektryczną kolei do Zakopanego. W pośpiechu, bo minister zapowiedział się na przecięcie wstęgi, zapomniano o porządnym wykonaniu przejazdów kolejowych, a tylko na odcinku Nowy Targ—Poronin jest ich siedem. Prasa codzienna doniosła właśnie, że w Poroninie o mało nie doszło do katastrofy. Autobus zawiśł na spartaczonym prze-

bie komisję do zbadania sprawy. Uśmieć się można było, albo też zapłakać, gdy radny, Antoni Kolarz z Siedziny, opowiadał, jak to u niego drogi budują. Plan był taki: 12 km nawierzchni bitumicznej na odcinku Bystra—Siedzina. Zrobiono z tego 4 km, potem na dobrą smołówkę położono następną warstwę, zrobiło się dalsze 2 km i w pełnej już euforii kolejne 2 km smołówki na drodze do nikąd, bo most od 2 lat jest nieczynny. Na odpowiedź radny musi poczekać.

W planach — pełna fantazja, w praktyce olów w skrzydłach. O taką drobność w końcu, jak przedłużenie godzin pracy kiosku w Nowym Sączu przy ul. Obrońców Narwiku boje toczy się od dobrego roku. Potrzeba aż interwencji radnego, Bolesława Cjurki, by uzyskać zapewnienie, że kiosk po doprowadzeniu energii elektrycznej będzie otwarty dłużej.

W interpelacjach, jak w zwierciadle, odbijają się kłopoty rynkowe. Niekoniecznie też, z zaopatrzeniem w mięso związane. Jan Frankowicz pytał, nie wiadomo po raz który, o z maszynami rolniczymi — konkretnie przetrząsaczami wiodowymi i grabiarkami dla rolnictwa górskiego. Odpowiedź: nie. Województwo interweniuje, Ministerstwo Rolnictwa przyznaje rację, ale maszyny nie.

O prostą lampę naftową dopominał się Włodzimierz Rózek z gminy Tatrzaskiej. WZSR zamawia 19 tys. szt., otrzymuje 1.200 lamp. Samo życie. Telefonu doprosić się nie mogą w Mogile. Po prawdzie to telefon mają, jak stwierdziła radna Józefa Filipowicz, Ale... O godzinie 15.00, niczym austriacki urzędnik, telefon służb kończy. Można jedno „oczko” podłączyć choćby do soltysa i wieś zyska łączność ze światem. Można, ale po co?

Telefon przydałby się również inseminatorowi w Miliku — przypomniał Michał Górka z Powroźnika, który ponadto wykpił system pracy służby weterynaryjnej dyżurującej „twardo” w Nowym Sączu, gdzie krąsł jak na lekarstwo. Tenże poruszył sprawę zamulonych rowów wzdłuż drogi Muszyna—Powroźnik. Czym to grozi, wiadomo. RDP tłumaczy: „Zatrudniamy chłopów — robotników; w sezonie do pracy przychodzi co czwarto, brakuje nam sprzętu mechanicznego i w ogóle”. Radnego zbytnio niecierpa. Stracił wiarę, bo nawet nie protestował.

Wymieniony już wyżej Bolesław Cjurma zasłużył sobie na miłą bojownicą o zmianę linii kursowania autobusu WPK nr 20. Walczy z wiatrakami, WPK ciosy odbija, a ludziska jak chodzili 1,5 km do przystanku, tak chodzą.

Raport z przebiegu obrad sesji w punkcie „Interpelacje” dobiega końca. Wniosków głębszych nie będzie. Chcieliśmy tylko poinformować Czytelników, jak spłatają się ich przedstawiciele zasiadający w WRN.

Kazimierz Bryndza

RADNI przy GŁOSIE



Fot. Archiwum

czasie problem będzie przedyskutowany z kierownikami odpowiedzialnych jednostek. Na takie dictum radny, Hilary Rysiewicz, stwierdził: jak załatwić Podegrodzie, to nam w Bobowej też się coś należy, bo mamy podobne kłopoty. Tu wkroczył przewodniczący WRN — Henryk Kostecki: „Zobowiązuję UW, by sprawę zbadał i rozwiązał ku pożytkowi rolników. Termin: druga połowa listopada”. Na pozostałe 2 kwestie poruszone przez Stanisława Średniawę padły pozytywne odpowiedzi.

Interpelacje to rzecz wiele pouczająca. Można się dowiedzieć, że nawet interwencje wysokich urzędników niewiele pomagają. Tak jest w przypadku

jeżdźcie, młodzież z Legnicy w ostatniej chwili umknęła z autobusu. Radnemu, Tadeuszowi Szefflińskiemu z Białego Dunajca, który podniósł tę kwestię, przyznano rację, zobowiązując się równocześnie przeprowadzić rozmowę z resortem komunikacji i doprowadzić do rychłego załatwienia już nie sprawy, a problemu. W końcu o życie ludzkie gra się toczy.

Radny, Walenty Obrochta z Zakopanego, rzecze, iż plany zagospodarowania przestrzennego miast w przypadku terenów pod zabudowę domków jednorodzinnych to czysta fikcja, czyli jeszcze jeden poroniony płód radośnej sprawozdawczości. Widocznie miał rację, skoro wojewoda postanowił powo-

"MYŚL MUSI BYĆ NA DOLE"

Tytuł jest cytatem z wystąpienia Lecha Wałęsy w Nowym Sączu. Szerzej komentować go nie trzeba: to wezwanie, aby o problemach samorządności, o problemach udziału w prawach i obowiązkach rozstrzygał każdy świadomy i dojrzały obywatel we własnym zakresie. Samodzielnie. Hasło, z którym zgadzają się wszystkie konstruktywne siły w państwie — i na realizację którego przyszła wielka pora. Niech obudzą się ci, którzy czekają na „jasne dyrektywy” i „wyklarowanie sytuacji”, na zbawcę z mieczem sprawiedliwości i na dobrych wujków z worami pieniędzy. Niechże wreszcie się zbudzą, bo przespać mogą nie tylko swój los, ale także los kraju.

Poważne słowa piszę. Ale też nigdy od trzydziestu pięciu lat nie mieliśmy równie poważnej sytuacji. Decydują się losy naszej demokracji, naszego postępu i naszej przyszłości w całej rozpoczętej dekadzie, a może i w okresie znacznie dłuższym. Należy to widzieć jasno. Mamy przed sobą wielką szansę, którą Polsce dała dojrzałość i rozwaga narodu w sierpniu, wrześniu i październiku. Dojrzałość i rozwaga, zaskakująca dla wielu spośród nas samych. Musimy teraz umieć dalej tę szansę wykorzystywać.

Tyle ode mnie. Resztę chciałbym powierzyć słowom jednego z najcenniejszych artykułów, jakie w ostatnich czasach ukazały się w polskiej prasie. Chodzi o „Nożyce” Jerzego Urbana w „Polityce” z 25 października:

Konieczność trzeba wyobrazić sobie najbliższą choćby przyszłość. Dostosować poczynania do sytuacji, która rozwinie się za kilka miesięcy. Sądzę, że będzie ona fatalna, jeśli ukształtuje się jako wypadkowa dzisiejszych tendencji.

Bo wszyscy dziś myślą po obywatelsku, ale o każdej sprawie z osobna. Oddzielnie o postępie demokracji, oddzielnie o sytuacji na rynku, osobno o tym, czego trzeba żądać, oddzielnie o tym, że trzeba by produkować, oddzielnie o spłacać, oddzielnie o jeść, osobno o sprawiedliwości, osobno o bodźcach. Istnieje też społeczny podział zainteresowań. Różne grupy i środowiska zajęte są swymi szczególnymi dążeniami i zmartwieniami.

Jakie będą tego skutki? Jerzy Urban przewiduje rozwarcie się nożyce pomiędzy rozwojem demokracji, gorącymi oczekiwaniami rodyndyskutowanych ludzi, a spadkiem wartości pieniądza, pustkami na rynku i coraz większą uciążliwością życia. Te „nożyce” przyniosą w rezultacie rozczarowanie do procesu odnowy („dawnie panował może zły ład, ale przecie ład!”), rozczarowanie do nowych związków zawodowych, które budzą dziś nadzieje wręcz magiczne, a mogą zostać obwinione

o dalsze pogarszanie się warunków życia. Dalszą zaś konsekwencją może być nowy dramatyczny protest — już nie robotników i inteligencji, lecz takich grup, jak społeczność malomiejscowa, gospodynie domowe, emeryci może chłopcy — środowiska gorzej zorganizowane, nie podległe dyscyplinie: żywioł uliczny. Grozi więc, mówiąc bez ogródek, nowy a inny nie kontrolowany wybuch, czy też łańcuch rozmaitych erupcji niezadowolenia. Skutki? I trudno przewidzieć, i strach przewidywać. Urban mówi wyraźnie, kto może dolewać oliwy do tego płomienia sprzeciwu: zarówno ci, którzy chcą obalić socjalizm, jak i ci, których ostatnio odsunęto od władzy. Stwierdza też, że siły antysocjalistyczne z pewnością nie

śnią większość społeczeństwa należy zjednać do współpracy przy postawieniu kraju na nogi?

Jerzy Urban przyznaje, że nie potrafi powiedzieć, co trzeba zrobić, żeby szybko i znacznie poprawić zaopatrzenie rynku i polepszyć całą obsługę potocznego życia ludzi w jego podstawowym wymiarze. Nie jest w tej bezradności osamotniony. Poprawa ta jest wszakże koniecznością nie materialną, nie humanitarną. Ma ta konieczność wręcz historyczny wymiar, bo od niej mogą zaależeć losy narodu. Kluczem do sprawy jest przemienienie jakimkolwiek sposobem zgromadzonego bogactwa przemysłowych środków trwałych w dobra konsumpcyjne. Łatwiej powiedzieć, co trzeba mówić, niż co trzeba zrobić.



zwycięzcy, ale staną się właśnie ofiarami ruchawki, z którą zwiążą swe nadzieje — i dodaje, że podczas tego drugiego etapu kryzysu doszłoby z pewnością do zespolenia nowych związków i kierownictwa partii, tylko że może być już wtedy za późno.

Rzeczywiście, w nowych związkach przeważa jak dotąd linia kontestacji, linia myślenia „my” — „oni”, „my” — „Partia”. Tymczasem — kto to jest „my”? Czy w szeregach „Solidarności” nie ma członków PZPR? Są, setki tysięcy. Kim są „oni” (w domyśle — przeciwniki)? Władza taka, jaką była dotychczas? Już się dokonały jej przemiany, najradzykalniejsze od ówczesnych. Wreszcie — czy pomiędzy „my” i „oni” nie zawiera się jednak większość społeczeństwa? Czy to nie tę wła-

Autor „Nożyce” pisze dalej, że nie wierzy w szczególną moc słów, ale sądzi, że przede wszystkim powiedzieć trzeba głośno i bez ogródek, że będzie gorzej, na ile gorzej i dlaczego gorzej. Niech chociaż nieuchronnie ciężary nasłana opinii przegotowana! Odpadnie wówczas element rozczarowania, zawiedzionych nadziei, związanego z tym oburzenia. Wyłożenie całej prawdy zmieni też może kierunek publicznych dyskusji z pasjonowania się przeszłością — ku sprawom przyszłości. Zniechęci do żonglowania ideami w oderwaniu od gruntu, a skłoni ku realizmowi. Oddali od euforii, a przybliży sprawom rzeczowym i gniotącym troskom.

Dla Jerzego Urbana jest też jasne, jakim torem musi iść działalność sił odnowy: władzy nie wolno się postugi-

wać optymizmem w głoszeniu o wyznaniach zobowiązań postrajkowi, spełnianiu postulatów załóg. Nowe związki muszą być w pełni i szczegółowo poinformowane, jak wygląda nasza prawda gospodarcza i jak ciasne jest pole manewru władzy państwowej. Związki muszą zrozumieć, że mając realny udział we władzy nie mogą odrzekać się współodpowiedzialności, że inaczej zabłądzą w kosmiczny absurd, jakim jest bezkompromisowe decydowanie o sposobie krojenia bochenka chleba, którego w ogóle nie ma. Ze muszą się domagać od rządu nie nowych podwyżek płac — lecz rzeczowego programu wyjścia z kryzysu gospodarczego, wspólnego planu reform. Muszą powstać wtedy kontrpropozycje i spieranie się o metodę. To będzie pierwszy krok do wprowadzenia nowych związków zawodowych w cały system sprawowania władzy w Polsce. Takie zestrojenie zmieniliby oczywiście wygodną, bo jednostonną i niezależną pozycję nowego ruchu zawodowego, ale zmodyfikowałyby także, i to realnie, sam system władzy w Polsce czyniąc go bardziej demokratycznym. Czy to się nowym związkom opłaca? Autor nie ma wątpliwości, że się opłaca i że jest konieczne.

Władze nowych związków zależne są od swych wyborców. Miewają oni wyidealizowane wyobrażenia o tym, co w Polsce zrobić dziś można i trzeba. Ten idealizm, brak doświadczeń ciśnie na przywódców, których z drugiej strony dyskusję z władzami wciągają w głąb realiów.

Wspólnota bazy społecznej najgłębiej łączy nowy ruch związkowy oraz władzę polityczną w Polsce. To jest prawdziwy grunt pomyślnego współdziałania. I partia, i nowe związki opierają się na ludziach, którzy nie mają sprzecznych klasowo interesów. Chodzi tylko o zyskanie czasu pozwalającego na to, by ta wspólnota społecznej podstawy zdążyła się ujawnić i okazać swą wyżyźnioną nad dzisiejszymi sporami i urazami. Bo jak zauważył na spotkaniu dziennikarzy ze Stanisławem Kanią Ludwik Krasucki, kryzys jest nie tylko wynikiem błędów i wypaczeń w sprawowaniu władzy, jak głosi się oficjalnie, ale też wypływa z samej istoty socjalizmu, bo wynika z przesłanki narodu jego ideami. Żądania sprawiedliwości społecznej, gospodarczej samorządności, robotniczej hegemonii, poczucie, że spełnienie materialnych aspiracji ludzi pracy jest czymś im bezwzględnie należnym — wszystko to są objawy myślenia socjalistycznego, a wcale nie importowane idee zachodniego liberalizmu, jak to nam niektórzy próbują wmawiać. Nowy ruch zawodowy ma więc wspólną z PZPR nie tylko bazę społeczną, ale i ideową. Wystarczy, by odkrył własne korzenie.

Ale — kończy Jerzy Urban — złudzeniem jest przekonanie, że pożądaną przemianę struktur, postęp demokracji, samorządność wyczaruje się dyskusjami na zebraniach. Gorliwe debatowanie wynika ze zbiorowej pamięci o tym, że po każdym przełomie pomyślnie przemiany ustawały, kiedy ogół, ufny w deklaracje przywódców, wracał do swoich zajęć i politycznie snyszał. Błędnego tego nie można oczywiście powtarzać, ale obecnie coraz bardziej słowa biegają swoim korytem odseparowane od czynników, które bardziej wpływają na rzeczywistość. Polityczna aktywność musi zaś polegać na wpływności na owe czynniki, a nie tylko gadaniu, szczególnie zaś o tym, co było. Czarno widzę. I wiem, że nikogo nie przekonam twierdząc, iż teraz nie chodzi o to, by popędząć, naciskać, żądać — aby dalej, aby głośniej. Że trzeba raczej umocnić gospodarcze i polityczne podstawy tego, co już się w Polsce dokonało, gdyż są one kruche.

Opr. (garda)

Doradcy czy poganiacze?

Trudno wyobrazić sobie nowoczesne (lub choćby tylko w miarę nowoczesne) rolnictwo bez szeroko rozwiniętych, wszechstronnych służb rolnych. A więc bez armii ludzi, którzy niosą pomoc, radę, którzy wspierają rolnika w jego wielkim codziennym trudzie, żeby łatwiej mu było pracować na roli, żeby większy jego praca przynosiła plon.

Niestety, jak to na ogół bywa, życie dalekie jest od ideału. Także w rolnictwie.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego polski rolnik często traktuje „służbę rolną” jak ekonomia, czasem nawet — jak wroga? Dlaczego zbyt mało jest współdziałania, a zbyt wiele niechęci, nieufności?

Odpowiedzi na te i podobne pytania szukali sami pracownicy służb rolnych naszego województwa na naradach rejonowych, które odbywały się w dniach 23—24 października bieżącego roku. Uczestniczyli w tych naradach kierownicy i instruktorzy służby rolnej, pracownicy spółdzielczości rolniczej, służb surowcowych, stacji hodowl, instruktorzy obsługi rolnictwa. Radzili o tym, jak organizować prace, jakie przedsięwzięć kroki, by wobec niezwykle trudnej tegorocznej sytuacji w rolnictwie zapewnić województwu przynajmniej minimum produktów spożywczych, nie dopuścić do dalszego spadku plonów i hodowli w przyszłym roku, stworzyć jak najlepsze warunki pracy nowosądeckim rolnikom.

Z powodzi cyfr i wskaźników wylał się obraz bynajmniej nie optymistyczny: mięso i mleko, pasze i ziemniaki, warzywa i owoce — wszystkiego będzie tej jesieni, zimy, wiosny mało na rynku. Wiemy o tym wszyscy.

Braki rynkowe zmuszają do szczególnie uważnego, rzeczowego, gospodarskiego spojrzenia na rolnictwo, do szukania wszelkich dróg wsparcia go, wszelkich rezerw. Trzeba jak najlepiej wykorzystywać sprzęt, nie wolno zmarnować ani grama paszy, ani jednego kłosa.

Szczególne rangi nabierają w tej sytuacji również wszystkie służby rolne. Tymczasem okazuje się, że status — na przykład — instruktora rolnego nie jest w pełni określony, że często rolnik nie wie: sprzymierzenia w nim ma czy ekonomia z batem?

Zarzuca się pracownikom służby rolnej, że często nie orientują się w podstawowych sprawach: obszar, ilości gospodarstw, pogłowia inwentarza. A jednocześnie ci sami ludzie zawaleni są kilogramami papierków, dziesiątkami tabel, wykazów, nie mają żadnego wpływu na praktykę rolną na „swoim” terenie, a tylko zajmują się rozdzielaniem nawozów, sprzętu — zamiast doradztwem.

Biuro rolne w gminie to dzisiaj — jak to którzyś z instruktorów określił — śmietnik, do którego każdy wrzuca wszystko, co zechce. To Murzyni do najniezdzięczniejszych zadań, zajmują

się, na przykład, pisanie referatów zamiast pracą z rolnikami.

Już samo podporządkowanie instruktorów nie jest właściwsze, jak mówią; stanowią dzisiaj jedną z komórek urzędu gminnego i zależni są od naczelników, zamiast podlegać bezpośrednio urzędowi wojewódzkiemu lub wręcz ośrodkom doskonalenia rolnictwa. Jeśli gdzieś naczelnik jest dobry (czytaj: zdaje sobie sprawę z zadań instruktora) — tam praca przebiega właściwie. Jeśli jednak naczelnik wykorzystuje instruktora rolnego do wszelkich możliwych poruczeń... lepiej nie mówić! Może należałoby stworzyć przy urzędach gminnych „referaty do spraw papierkowych”, a instruktorom zostawić czas na ich działalność merytoryczną?

Jest wiele wątpliwości. Czy rzeczywiście potrzebne są spisy kwartalne? Czy sprawozdawczość musi iść wieloma torami, co pociąga za sobą dublowanie prac? Czy instruktor musi być zapośredniczycielem? I tak dalej, i tak dalej... Nie są to pytania rzucane dla odwrócenia uwagi od „poważniejszych” problemów, takich jak współdziałanie z rolnikami. Jeśli bowiem instruktor „liczy drzewka”, to traktowany jest jak inspektor czy wręcz (i takie określenia padają) donosiciel; wszak od niego w efekcie zależy wysokość podatków. Czy wówczas każdy rolnik potrafi bez oporów radzić się go co do zwiększenia plonów albo z pełnym zaufaniem słuchać wskazówek? Czy uwerzy argumentom, za którymi będzie się doszukiwał obciążenia materialnych?

W dodatku coraz więcej instruktorów to ludzie młodzi, bez praktyki, sami zdający sobie sprawę ze swego niedo-

statecznego wykształcenia. Jeśli więc mają stanać wobec doświadczonych rolnika — często z góry wycofują się. A kiedy mają doskonalić swe umiejętności, rozszerzać wiedzę, jeśli muszą zajmować się papierkami?

Sytuacja materialna instruktorów też nie ułatwia im pracy, nie podnosi ich rangi. Przepisy są czasem wprost cudaczne. Jeśli, na przykład, instruktor ma własne mieszkanie i półhektarowa działka — nie przysługują mu dotatek mieszkaniowy. Nikt jakoś nie chce dostrzec, że ta działka wiele trudu i nakładów kosztuje, bo musi być utrzymywana na takim poziomie, by stanowiła wzór dobrej gospodarki i wizytówkę jej właściciela jako fachowca.

Nie dostanie też instruktor dodatku na mieszkanie, jeśli mieszka na terenie innej gminy niż pracuje. Opowiadano mi w związku z tym przepisem historię wręcz nieprawdopodobną: otóż pewna instruktorka zatrudniona w gminie Nawojowa mieszkała i mieszka w Porębie. A Poręba zmieniła przynależność administracyjną. Wiele i owa kobieta z dnia na dzień straciła dotatek, mimo iż jej dom wcale nie przewodził na inne miejsce!

Padają też pytania inne: dlaczego zaprzestano budowy agromówków? dlaczego nie zwiększa się od lat ryczałtów na samochód, który jest przecież narzędziem pracy? dlaczego... dlaczego...

Wiele jest spraw, które wymagają uporządkowania. Jeśli nie stanie się to szybko, jeśli nie zostanie dokonany rzeczywisty podział zadań między poszczególne wyspecjalizowane służby rolne, a z instruktorów rolnych nie zostanie zdjęta cała masa zadań, które ich obciążają, nie powinni — rolnik nie będzie traktować służb rolnych jako swych prawdziwych sprzymierzeńców, a instruktor będzie nie mile widzianym nadzorcą, nie zaś dobrym, fachowym doradcą-przyjacielem. Z wszystkimi wynikającymi z tego stanu rzeczy konsekwencjami.

O węglu już pisaliśmy. Takie o tym, że od gadania go nie przybędzie. Że mało kto dostanie pełny przydział. Ale czy brak węgla da się wyłuskać tylko zmniejszonymi dostawami?

W poniedziałek, dwudziestego ósmego października Komitet Koordynacyjny „Solidarności” zawiadomił redakcję o zebraniu starsosądeckich producentów warzyw, właścicieli cieplarni. Wieczorem w świetlicy Domu Strażaka zebrało się kilkudziesięciu rolników. Tematem było zaopatrzenie w węgiel.

Oto co zanotowałem:

JAN DOMINIK: — Za jeden kilogram podstawionych pomidorów należy nam się dziesięć kilogramów węgla. Swoje zobowiązania wypełniam całkowicie, a węgla nie otrzymuję. Jedna strona łamie więc umowę. Jeżeli dostanę czterdzieści procent opału w stosunku do moich potrzeb, to jakże mam wykonać sto procent produkcji. Milczy GS, milczy Spółdzielnia i jeszcze grozi karą umowną. W tej sytuacji nie będę w stanie rozpocząć produkcji wiosennej.

RYSZARD TOKARCZYK: — Kiedy interweniuje u prezesa GS-u, słyszymy w odpowiedzi: „Idźcie po węgiel do komitetu, najlepiej zaś zaczniecie chować wieprzki”. Z reguły odwraca się na pięcie i udaje, że nie słyszy.

WLADYSŁAW PIEKARZ: — Na budowę szklarni zużyliśmy tony cementu, stali — dlaczego to teraz nie procentuje? Rynek na próżno czeka na pomidory i ogórki. Mówi się pogardliwie: „badylarze”... Może są i tacy. Ale większość „hakuje” całą dobę, spłaca kredyty, różnego rodzaju podatki. Sam muszę być dyrektorem, szklarzem, palaczem, sekretarką i oborowym. A jeszcze każde nam się czeka godzinami po to, abyśmy dowiedzieli się, że węgla nie ma... Dzisiaj nam w cieplarni cztery taczki węgla. Na zabezpieczenie produkcji w szklarni o powierzchni 600

metrów kwadratowych potrzeba tonę dziennie.

FRANCISZEK GLUSZ: — Nałatuje się na nas, że zabieramy węgiel społeczeństwu, że szkoły i szpitale są ważniejsze. Zgoda! Ale nasze warzywa też są potrzebne. Tymczasem pluje się na nas i lekceważy. Tak, lekceważy — bo jak inaczej nazwać przydziały węgla — miało, który przelatywał przez ruszka. Noce spędzamy w kotłowni — ponieważ co godzinę musimy palenisko przegrzewać...

JÓZEF GARBACZ: — Jedyny argument, jaki się przeciwko nam przytacza, brzmi: — I tak wychodzicie na swoje... Czym więc palimy? Ano brykietem, oponami... Biorę śliwowiec, jadę na Śląsk i przywożę węgiel pierw-

ministracyjne i gospodarcze przyjrzą się bliżej działalności GS-u i ocenią kompetencje i fachowość jej kierownictwa.

Na koniec zostawiłem sprawę, która czeka — jak obiecał naczelnik — na wyjaśnienie. Z zestawienia węgla wydanego na potrzeby cieplarni, które „Solidarności” otrzymała od prezesa GS-u, wynika, że na przykład Piekarz, Garbacz i Szewczyk otrzymali w bieżącym roku 123, 156 i 136 ton węgla. Wyżej wymienieni potwierdzają (kolejno) 64, 80 i 60 ton. Różnica około 50 procent.

Wiceprezes GS ds. handlu **TADEUSZ JANOTA:** — Zestawienie to przygotowała osoba niekompetentna, stąd tyle „pomyłek”.

Prezes Janota miał tylko tyle do powiedzenia. Wypada więc przypomnieć, że zestawienie ilości wydanego opału opatrzone odpowiednią pieczęcią i podpisane ma moc dokumentu urzędowego. Prezes Janota przyszedł na spotkanie merytorycznie nie przygotowany. Chociaż był powiadomiony o spotkaniu tydzień wcześniej, zasłaniał się brakiem materiałów źródłowych, które zostawił w biurze. Nie potrafił też udzielić rzetelnej odpowiedzi na pytanie, jakie starania poczynił w celu zapewnienia odpowiednich dostaw.

W Starym Sączu i okolicy jest dwadzieścia sześć cieplarni pod szklarnię i czternaście pod folię. Według aktualnych limitów do ich ogrzania potrzeba 6446 ton węgla. Do tej pory ogrodnicy otrzymali 2585 ton. Niektórzy wyrwali pomidory, inni przywieźli węgiel ze Śląska, jeszcze inni obniżyli produkcję. Gorącą dyskusję wywołała decyzja naczelnika, który w sierpniu przekazał do Nowego Sącza zestaw wagonów z przydziałem węgla zaspokajającym starsosądeckie potrzeby opałowe do końca roku. Naczelnik uznał, że lepiej będzie, jeśli ten jednorazowy transport wykorzysta Nowy Sącz, a później zwróci „pożyczoną” ilość w kilku transportach w następnych miesiącach. Ugodzono to, jednak do chwili obecnej Stary Sącz węgla nie ma.

Naczelnik zobowiązał się dołożyć wszelkich starań, aby węgiel dotarł wreszcie do Starego Sącza. Obiecał, że za miesiąc rozliczy się z tego, co zrobił. Ludzie go lubią, bo jest uprzejmy i stara się każdemu pomóc. Ale samą uprzejmością szklarzom w piecu nie napalą.

Jerzy Leśniak

Notatki z jednego zebrania

szej klasy, ale tona kosztuje mnie wraz z transportem 1600 zł. Wojciech Madziara nie pojechał i zamroził szklarnię. Setki tysięcy złotych poszło na marne. Nikt mu tego nie zwróci, jeszcze chcą wlepić karę. Wmawiają mu, że zapomnieli zapalić.

LESZEK ZAGÓROWSKI: — Jestem posiadaczem Karty Gospodarstwa Specjalistycznego. Jest tam rubryka, w której zawarte są nasze obowiązki: wysokość i termin dostaw. Ale jest miejsce na zobowiązania Spółdzielni. Nie będę upominał się o zapewnienie dostaw do domu czy materiały budowlane. Pal chociaż. Nie mogę jednak uprawiać pomidorów bez środków ochrony i nawozów...

MACIEJ ZIELIŃSKI: — Apeluje się, aby robotnik zwiększał wydajność pracy, aby maksymalnie wykorzystywał czas na stanowisku robotczym. Dla mnie fabryka jest szklarnia. I ja chcę produkować. Dla siebie i dla ludzi. Tymczasem za pięć ton pomidorów dostanę pięć ton węgla zamiast pięćdziesięciu. Dam komuś dwadzieścia, niech wyprodukuje te pięć ton...

Naczelnik miasta i gminy **ZBIGNIEW DZIEDZINA:** — Każdy powinien dostać to, co mu się należy. Będziemy interweniować i postawimy sprawę ostro. Nie ja jednak wymyśliłem limit 55 procent... Zapewniam was, że władze ad-

Dużo czy mało?

Komisja Wnioskowa Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale” rozpoczęła zbieranie wniosków i postulatów już 23 sierpnia. W jej skład wchodzili kierownicy poszczególnych wydziałów, przedstawiciele Rady Zakładowej i dyrekcji.

Zaloga NZPS zgłosiła dwieście trzydzieści dwa postulaty. Większość z nich dotyczy spraw płacowych, socjalnych, warunków pracy i zaopatrzenia rynku. Druga pod względem ilości grupę stanowią wnioski o charakterze społeczno-politycznym, trzecia — zagadnienia dotyczące organizacji i zarządzania.

Załatwienie większości spraw leży w gestii zakładu, część jednak wymaga rozwiązań wykraczających poza kompetencje dyrekcji NZPS.

Na początku września zakład przekazał zestaw wniosków i postulatów do: Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego; Urzędu Miasta, Wojewódzkiej Komisji do spraw postulatów i wniosków; Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców oraz Zespołu Opieki Zdrowotnej. Do dnia 24 października nie otrzymano żadnej odpowiedzi od Urzędu Miasta oraz od ZG ZPPW, OIS. Wojewódzka Komisja odpowiedziała tylko na pierwszą partię postulatów. Toteż na ostatniej Egzeku-

tywie KZ ZPZR zwrócono przedstawicielom dyrekcji uwagę, że powinni bardziej konsekwentnie domagać się tych odpowiedzi.

Jak przedstawia się realizacja postulatów w NZPS?

Wnioski placowe zostały już przez resort załatwione. Place podwyższono średnio o 2 grupy. Od 1 października zwiększono również premię o 10—25 procent. W wielu przypadkach podwyżki przeprowadzono zbyt automatycznie. Na przykład tej grupie pracowników, którzy otrzymali podwyżki w sierpniu, obecnie cofa się jedną grupę, gdyż ich zarobki okazały się zbyt wysokie w porównaniu z innymi. Z formalnego punktu widzenia jest to pociągnięcie słuszne, ale czy pracownik, którego w ten sposób potraktowano — nie czuje się pokrzywdzony? Czy nie naruszono jego zaufania do dyrekcji?

Zjednoczenie poinformowało również o przewidywanej weryfikacji istniejącego taryfikatora plac, która pozwoli na sukcesywne rozwiązywanie wszelkich problemów płacowych również w przyszłości.

Komisja Wnioskowa najwięcej uwagi poświęca realizacji tych problemów, które można rozwiązać w zakładzie. Dotychczas załatwiono 40% postulatów tej grupy. Między innymi zatrudniono w Przychodni Zakładowej dwóch spe-

cialistów: ginekologa i chirurga, przedłużono godziny urzędowania lekarzy, przydzielono zakładowej służbie zdrowia karetkę, przedłużono pracę kiosków spożywczych, tak że pracownicy drugiej zmiany też mogą się w nich zaopatrzyć, powołano komisję ds. przeglądu zatrudnienia, do 15 listopada mają być zakończone prace przy urządzaniu łazni pracowniczej, zwiększono ilość odzieży ochronnej i środków czystości, umożliwiono pracownikom kupno niepełnowartościowego obuwia, przyspieszono prace nad budową Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej.

Najtrudniejsze do realizacji są wnioski dotyczące inwestycji. Przykładowo: NZPS od dziesięciu lat czeka na budowę szatni. Szczególnie dokuczliwy jest brak w okresie zimowym. Zjednoczenie obiecało przydział funduszy na ten cel, jednak — wobec ograniczeń inwestycyjnych — sprawa ta musi poczekać, mamy nadzieję, że nie następne dziesięć lat!

Z pewnością wiele dałoby się rozwiązać własnymi siłami, gdyby podjęto decyzję zdejmującą z zakładów krępujące ich samodzielności przepisy. O małych inwestycjach nie musi chyba decydować aż resort czy Komisja Planowania? Sam zainteresowany powinien móc przeznaczyć na nie własne, wygoszczane przez siebie środki.

Są też sprawy wynikające ze zwykłego zaniedbania; np. pracownicy gumowni od dwóch lat czekają na wstawienie wybitego okna, a na to na pewno nie jest potrzebna decyzja resortu ani specjalne komisje!

Na przeszkodzie realizacji wielu, słusznych nawet, postulatów stoją ograniczenia materialowe. Na przykład: zaloga domagała się uzupełnienia apteczki w leki; wiadomo jednak, że sytuacja w naszym przemysle farmaceutycznym utrudnia natychmiastowe załatwienie tego wniosku.

Bardzo ważne z punktu widzenia higieny pracy jest wyposażenie stanowisk pracy w świetlówki; do chwili obecnej zapotrzebowanie na ten rodzaj oświetlenia pokryte jest w 30%. Mimo jednak, że zabrano już świetlówki z wszystkich pomieszczeń administracyjnych, nie zdołano zaspokoić potrzeb.

Paradoksalny wręcz jest brak obuwia zdrowotnego dla pracowników NZPS. Zjednoczenie obiecało wytypować jeden z zakładów, który ma się podjąć produkcję tego typu obuwia.

W najbliższym czasie w NZPS ma powstać zespół ds. współpracy z dyrekcją, w skład którego wejdą przedstawiciele Rady Zakładowej oraz Związku Zawodowego „Solidarność”. Ich zadaniem będzie kontrola stanu realizacji wniosków pracowniczych.

Nie sposób omówić wszystkich problemów nekających załogę NZPS, ale już nawet takie pobieżne spojrzenie na sytuację w „Podhalu” nasuwa pytania: czy rzeczywiście tempo realizacji postulatów jest dostateczne i czy załatwienie przez dyrekcję 40% wniosków wewnątrzzakładowych to dużo? — czy też może stać było zakład na więcej?

MIESZKANIA DLA NAUCZYCIELI

O powodzeniu doskonalenia systemu oświaty decydują w pierwszym rzędzie nauczyciele. Stąd potrzeba troski o załatwianie ich bytowych spraw. W latach 1976—1980 ponad tysiąc rodzin nauczycielskich w naszym regionie poprawiło swe warunki mieszkaniowe. Między innymi 270 rodzin otrzymało mieszkania spółdzielcze w trybie przyspieszonym.



W dalszym ciągu jednak około tysiąca rodzin nauczycielskich czeka na poprawę warunków mieszkaniowych. Jednostki administracji terenowej przeznaczają ze środków budżetowych około 10 mln zł rocznie na opłacanie czynszów za mieszkania wynajmowane dla nauczycieli. Jest to duże obciążenie budżetu, a warto dodać, iż w województwie nowosądeckim ze względu na jego turystyczny-wczasowy charakter opłaty za wynajmowane mieszkania są znacznie wyższe niż w innych regionach kraju.

Obecnie w Nowosądeckim powstaje osiem wielorodzinnych domów nauczycieli. W sześciu przypadkach zostały przeznaczone na ten cel budynki, w których dawniej mieściły się szkoły podstawowe. Np. Urząd Gminy w Bobowej adaptuje była szkołę na dom nauczycieli dla osmiu rodzin. W Zakopanem przeznaczono teren pod Dom Nauczycieli o dwunastu mieszkaniach na Harendzie. Spośród realizowanych 18 zadań inwestycyjnych dla oświaty w całym społecznym prawie każda z nich uwzględniła potrzeby mieszkaniowe pedagogów.

(PAP)

Redaktor naczelny „Głosu Glinika”, Stanisław Elmer, kiedy dowiedział się o celu mojej wizyty w Fabryce, nie ukrywał trudności: — *Chcesz pisać o postulatach... Siedzę nad nimi od trzech tygodni i nie mogę ich przegryźć. Nabawiłem się już choroby żołądka — mówi i pokazuje mi pudełko z lekami.*

Podczas sierpniowo-wrześniowych dyskusji w Fabryce Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach zgłoszono trzydzieści sześć postulatów, które zostały przekazane do dyrekcji i Rady Zakładowej. Po pogrupowaniu pozostało ich jeszcze dwieście siedemdziesiąt sześć. Te najważniejsze odnoszą się do nabrańskich problemów sformułowanych w porozumieniach gdańskich i szczecińskich. Przeważająca część wniosków dotyczyła spraw płacowych i socjalnych, do datku za pracę uciążliwą i szkodliwą, zmiany czasokresu zużywania odzieży, obuwia itp.

Dziesiątego września podano do publicznej wiadomości harmonogram realizacji wniosków zgłoszonych przez wydziały. Wiadomo już wtedy było, że w sierpniu zostały wprowadzone dodatki za pracę uciążliwą i szkodliwą, kolejne podwyżki dla suwników, kierowców, robotników transportowych, spawaczy, malarzy, galvanizerów oraz pracowników obsługi nawęglania elektrodzielników. Od pierwszego października każdy pracownik zakładu otrzymał podwyżkę zgodnie z kategorią zaszerzowanego robotu akordowych i osobistego zaszerzowania na dniówkę, na przykład tokarzom z Wydziału Obciążników zmniejszono grupę z piątej na szóstą. Wspomniany harmonogram jednoznacznie ustalał, jak winno przebiegać załatwianie wniosków oraz kto jest za to odpowiedzialny.

Według oceny przewodniczącego Rady Zakładowej Tadeusza Karusa, do dnia 24 października sześćdziesiąt procent wniosków już zrealizowano. Wybrałem spośród nich te, które mogłyby zainteresować nie tylko pracowników „Glinika”:

— zmienić zasady przyznawania dodatku za pracę wykonywaną w warunkach szkodliwych z 0,5, 0,75, 1,0 złotych do wysokości 1,0, 1,5, 2,0 złotych za godzinę na wszystkich wydziałach za wyjątkiem odlewni i kuźni, na których nowe stawki były wcześniej stosowane (załatwiono zarządzeniem dyrektora 27 sierpnia br.).

Jerzy Leśniak

W „GLINIKU”

ODCZUCIA I REALIA

— wprowadzić dodatek za wolne soboty dla pracowników akordowych, podobnie jak obowiązujący aktualnie dodatek dla pracowników dniówkowych (załatwiono jak wczoraj).

— wypłacać premie pracownikom dniówkowym co miesiąc, zamiast kwartalnie (załatwiono od 1 października br.).

— nie zatrudniać matek wychowujących dzieci do lat siedmiu w pracy na trzecią zmianę (zgodnie z decyzją dyrektora z 2 września — można je zatrudniać tylko na ich osobiste żądanie).

Osobna grupa postulatów przekazała została do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników i resortu górnictwa z wnioskami o pozytywne załatwienie i wprowadzenie ich na stałe do Układu Zbiorowego. Szybka realizacja nie jest możliwa, gdyż weryfikacja obowiązujących taryfikatorów wymaga uzgodnień z Ministerstwem Górniczym i innymi resortami. Oto przykłady takich wniosków:

— zweryfikować tabelę plac robót akordowych i dniówkowych, szczególnie w tych zawodach, które mają górne zaszerzowanie zaledwie do V—VII grupy na IX—XII.

— wprowadzić — analogicznie jak w kuźni i odlewni — zasady przyznawania dodatku stażowego po każdym przepracowanym roku.

— spawaczom posiadającym oprócz podstawowych dodatków uprawnienia przynależne do placu.

— przyznać pracownikom zamieszkałym w hotelach robotniczych dodatek rozłakowy oraz objąć ich ekwiwalentem za deputat węglowy.

Wprowadzono już dodatek za wielowarstwowy system pracy do siedemdziesięciu pięciu procent za obsługę więcej niż jednej obrabiarki.

Jakie problemy nie zostały rozwiązane?

Hala numer 3 Wydziału Mechanicznego czeka na wybudowanie ściany oddzielającej część produkcyjną od toru kolejowego, która zabezpieczałaby utrzymanie odpowiedniej temperatury jesienią i zimą. Oczekuje się też poprawy jakości sprzętu ochronnego. Wykonywany jest on ze złego materiału, na przykład rękawice szybko pękają. Brakuje masek, szkieł do nich, kabie spawalnicze trzeba kolegom podkraść.

Starszy mistrz Wydziału Montażu Mieczysław Wilczkiewicz pracuje w fabryce dwadzieścia dwa lata: — *Ciągle walczę z brakiem zapływu i hałasem na naszej hali. Jestem już głuchy, gdy zaś rano przychodzę do pracy, na biurku mogę rysować esy-floresy. Przyznali dodatek szkodliwy, ale żadne pieniądze nie zahamują trucia ludzi...*

Inżynier Krystian Belczyk z Wydziału Montażu: — *Denerwić mnie to, że wszystko muszę załatwiać „na interwencję”. Największą bolączką jest transport wewnątrzzakładowy. Wydział jest zapchany elementami gotowymi, których nie ma jak przewieźć. Gdyby coś się stało — odpukać — nie byłoby jak człowieka wynieść. Odciągam ludzi od produkcji i kieruję do transportu.*

Sekretarz Komitetu Zakładowego partii, Leopold Kolarczyk, pokazuje mi negatywną odpowiedź oddziału WPK na postulat „Glinika”. Argument główny przewodnika: — *Maksymalne wykorzystanie kursujących autobusów. Nie przedłużano więc linii do Oczar ani do Zakładu Metalurgicznego. Brak jest w sobotę pod fabryką autobusów o godzinie dwunastej i później, podczas gdy o czternastej odjeżdżają puste. Trzecia zmiana oczekuje rano na autobus jadący do Szymbarku około czterdziestu minut. Także kierownictwo oddziału PKS nie zgodziło się na przedłużenie kursu na trasie Gorlice — Wilczyńska do Grybowca, ani też uruchomienie przewozu zamkniętego z Gorlic do Jasła i Sinięj z powodu braku sprawnego taboru.*

Następna rozmowa — z działaczami „Solidarności”. Mówi przewodniczący dziewięcioosobowego Komitetu Założeń (DOKOŃCZENIE NA STR. 10)



Nowa pijalnia w Krynicy

Fot. JERZY ŻAK

Antoni Kroh

Trzy łyki kryniczanki

1. O samorządności

Nieco powyżej dworca kolejowego w Krynicy stanęło osiedle mieszkaniowe. Aby dotrzeć tam piechotą, trzeba iść stromo pod górę, ścieżką... nie, nie ścieżką, lecz wydeptanym, szerokim klepiskiem, przez sam środek umiarkowanego sadu. Po stronie prawej owadki działkowe i malowniczy widok na Jaworzynę, po lewej sympatyczna dolinka z wijącym się potoczkiem. Jak każde miejscowe obyczaj, dolinkę zamieniono w wyspiśko śmieci. Pośród grzawiska papierów, szmat, puszek po konserwach, gruzu, gnijących odpadków białe źródło.

Gdyby mieszkańcy osiedla czuli się gospodarzami swego terenu, z pewnością uprzątnęliby dolinkę, a potem nikt nie odważyłby się wyrzucać tu odpadki. Nad potokiem rosłyby kaczynce, zieleniłaby się trawa. Ale po co? To komu, widocznie ludzie wolą mieszkac na śmietniku.

Przysłany blok po prawej, ulica Rewolucyjnej Październikowej cztery. Kilku lokatorów z tego domu chciało tu sobie pobudować garaże. Prawdę mówiąc, mam dwóch małych dzieci, a samochodu nie, więc niewielkie mam zrozumienie dla motoryzacji w osiedlu. Ale gołym okiem widać, że te garaże nie wadziłyby nikomu. Wiosną 77 roku rozpoczęto budowę. Gdy fundamenty były już gotowe, ktoś energicznie zaprotestował (dokładnie: protestowało siedmiu, a zgodziło się na garaż dwudziestu trzech lokatorów). Urząd Miasta wstrzymał budowę i miał problem z głową, a prywatni inwestorzy stracili po kilkanaście tysięcy złotych. Fundamenty zasypano, na ich miejscu rośnie kilka anemicznych kwiatków, a obok urządzono plac zabaw dziecięcych wielkości średniego prześcieradła. Z drugiej strony bloku jest wprawdzie teren o powierzchni kilkudziesięciu arów, zupełnie nie wykorzystany, w sam raz na piękny ogródek jordanowski. Gdyby mieszkańcy czuli się gospodarzami swego terenu, przed rozpoczęciem budowy zwołałby zebranie, uzgodniłby wszystko po sąsiedzku — i garaże dawno byłyby stały, i na plac zabaw znalazłoby się miejsce.

Podal przycupnął kiosk. Zwyrły kłosa, jakich tysiące w całej Polsce. Nieczynny od trzech lat. Zagnieżdżył się w nim szczyr, które przechodził stąd do piwnic sąsiednich domów. Jeden z lokatorów, sprzedawca z zawodu, usiłował kiosk wydzierżawić, by sprzedawać w nim pieczywo. Nic z tego nie wyszło (było to dwa lata temu). Teraz

należałoby szczyr wytruć, a kiosk podpaść. Gdyby mieszkańcy czuli się gospodarzami swego... itd.

Nieco powyżej kiosku, tuż przy ruchliwej ulicy, teren zabaw dziecięcych. Wygląda, jak gdyby jego projektantem był król Herod we własnej osobie. Huśtawki o kilka metrów od jezdni, z ziemni wystają ostre kamienie, ani jednego wiadra żwiru, ani jednej trawki. Dzieci, rzecz jasna, nie bawią się tutaj; wolą wdrapywać się na dach kiosku i ploszyć biedne szczyry. Gdyby mieszkańcy czuli się gospodarzami itd.

Wchodzę do kilku kłatek schodowych. Żarówka potłuczona, gniazdko powyrwane ze ścian, luksusy roztrąskane, zapach moczku. Na ścianach powypisywane różne aforyzmy z dziedziny ludowej seksuologii.

— Panie — mówi znajomy milicjant — nie masz pan pojęcia, co się działo, kiedy przydzielali te mieszkania. Na korytarzach w Urzędzie Gminy stał zbity tłum, matki z dziećmi na rękach, płakali, jęczyli, wrzeszczeli; mówię panu, sągny dzień. Przed godziną trzecią urzędnicy dzwonili do nas, do komendy, żeby przyszedł jakiś funkcjonariusz, bo nie mogą wyjść z pokoiów i usunąć tego zbiegowiska. No, i niektórzy z tych ludzi dostali przydziały. Wydawało się, że są w siódmym niebie... I sam pan widzisz, jak tu gospodarzą.

Widok osiedla rzeczywiście oplakany. Ale altanki w ogródkach działkowych, należących przeważnie do mieszkańców osiedla, pięknie zadbane, odmalowane, zdobione. Dopiero tam ludzie czują się naprawdę u siebie.

2. O autorytecie władzy

Przy ul. Kraszewskiego mieszkają dwaj sąsiedzi: Tadeusz Maślanka i Józef Łuszczewski. Ob. Łuszczewski wiosną br. postanowił wybudować szopę (tak to sąsiedziwo przedstawił) pod samym murem domu ob. Maślanki. Ów nie miał nic przeciwko temu — lecz postawił warunek, aby szopę nie przylegała do ściany jego budynku (względny konserwacyjny). Wkrótce okazało się, że ob. Łuszczewski buduje nie szopę, lecz garaż, którego drzwi znajdują się w bezpośredniej bliskości okien mieszkania Maślanków. Tadeusz Maślanka zaskarżył więc decyzję o pozwolenie na budowę. Przyjechali specjaliści z Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu i decyzję uchylili, czyli kazali ob. Łuszczewskiemu budować garaż. Było to w czerwcu br. Na pi-

śmie w tej sprawie, podpisanym przez Głównego Architekta Województwa, czytamy: DECYZJA NINIEJSZA JEST OSTATECZNA.

Ostateczna, ale nie dla naczelnika miasta i gminy Krynica; bowiem ob. naczelnik w dniu 15 października ni z tego ni z owego wydał pozwolenie nr 17/80, w myśl którego ob. Łuszczewski może kontynuować budowę garażu. Wydał decyzję, która przez jego zwierzchników została już raz określona jako „nieważna i podlegająca uchyleniu”.

Prosimy Głównego Architekta Województwa o informację, jak zareagował na takie lekceważenie swego urzędu.

3. O inicjatywie

Na mój artykuł pt. Pozdrowienie z Krynicy (Dunajec nr 1), w którym opisałem w wielkim skrócie perypetie Romualda S., remontującego zabytkowy pawilon w Parku Słotwińskim, zareagował dyrektor krynickiego FWP, mgr Aleksander Żabiński. W swym piśmie oznajmił, że jego instytucja już w 1977 roku zgłaszała chęć zagospodarowania Parku Słotwińskiego i remontu znajdującego się tam pawilonu, lecz ówczesny naczelnik nie podjął inicjatywy i wydzierżawił obiekt prywatniarzom. FWP nie zalamuje się jednak rekuza i wciąż gotów jest przejąć pawilon oraz cały park, doprowadzić go do porządku i otworzyć tam stylową kawiarenkę.

Według innej opowiedzianej nam wersji b. naczelnik usiłował w 1977 roku zainteresować parkiem oraz pawilonem, różne krynickie instytucje, między innymi FWP, a gdy nic z tego nie wyszło, dał ogłoszenie do prasy. Warto zbadać, która wersja jest prawdziwa. Teraz jednak chciałbym zwrócić uwagę na sprawę aktualniejszą — mianowicie na wykorzystanie cennej inicjatywy dyrektora Żabińskiego.

Oto przy ulicy Pułaskiego stoi zabytkowa kregielnia, którą można zaadaptować na kawiarnię, klub czy bibliotekę Funduszu Wczasów Pracowniczych. Ochronie kregielni jest pięknie, parkowe, chociaż dość zaniedbane.

Istnieje jeszcze parę innych obiektów w Krynicy, do wzięcia od zaraz. Na przykład dom przy ulicy Warzywno 8, zdewastowany nie bardziej, niż trzy lata temu pawilon w Parku Słotwińskim. Nic, tylko zakasać rękawy i brać się do roboty. Cieszymy się, że w Krynicy znalazł się mecenas, gotów podjąć ów wysiłek.



Owocująca tradycja

Mija właśnie czterdziesta piąta rocznica powstania w naszym regionie spółdzielczości ogrodniczej. Pierwszą taką spółdzielnię założył w dniu 4 listopada 1935 roku inżynier Józef Marek. Była to Podhalańska Spółdzielnia Owocarsko-Warzywnicza w Tymbarku. Jej tradycje, jak też i spółdzielnie powstałych po wojnie w Gorlicach, Nowym Sączu, Nowym Targu przejęła w czerwcu 1975 roku Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska.

Różne były losy nowosądeckiej spółdzielczości ogrodniczej — w 1949 roku nawet ją rozwiązano, by reaktywować w osiemnaście lat później, a najbardziej dynamiczny rozwój przypada na lata siedemdziesiąte — w 1979 roku miała nawet pierwsze miejsce w kraju.

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zrzesza dziś prawie 13 tysięcy członków. Udziela wszechstronnej pomocy producentom w wykorzystaniu użytków rolnych, w rozwijaniu produkcji warzywniczej i sadowniczej. Organizowane są dostawy materiału szkółkarskiego i nasiennej, narzędzi i sprzętu, środków ochronnych roślin. Świadczone są także różnego rodzaju usługi specjalistyczne. Spółdzielnia zawiera z producentami wieloletnie umowy kontraktacyjne, zapewniające im odbiór całej produkcji.

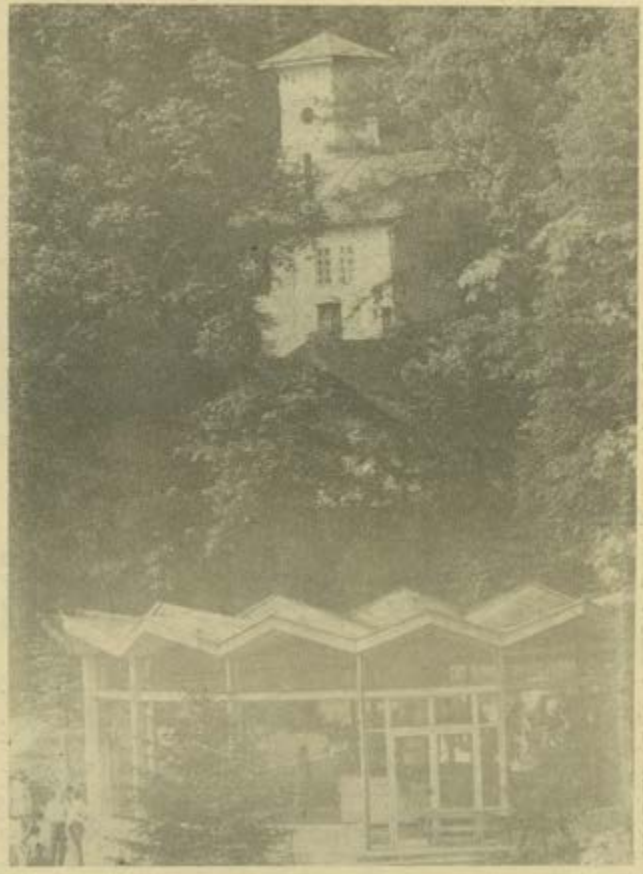
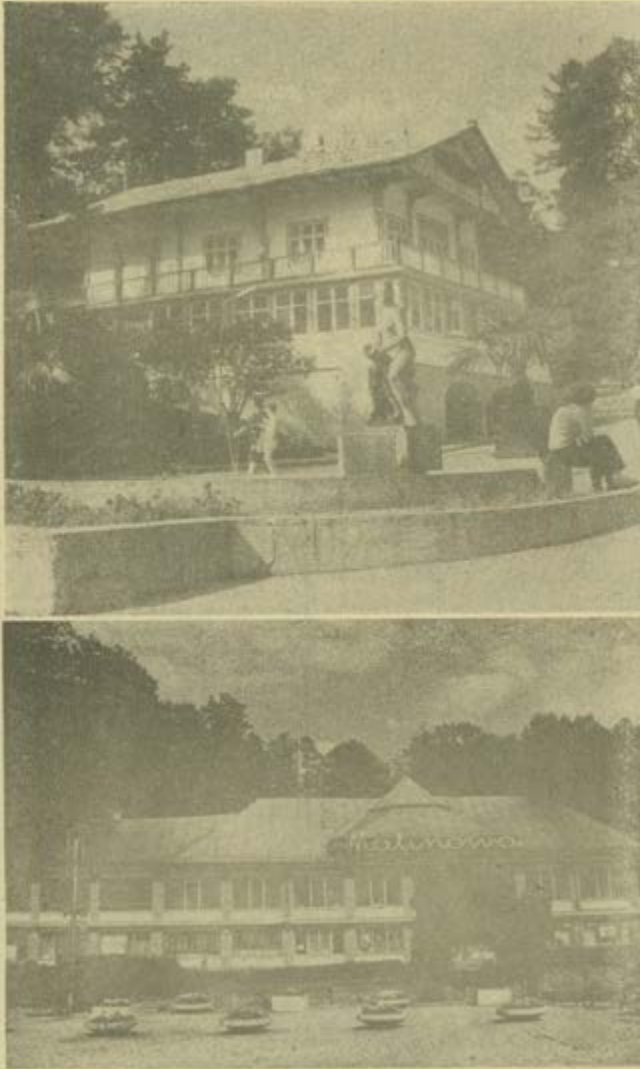
Działalność WSOP przyniosła — mimo bardzo trudnych warunków klimatycznych i glebowych — poważny rozwój podkarpackiej bazy sadowniczej. Dziś powierzchnia sadów i plantacji jagodowych w województwie przekracza 9 tysięcy hektarów. Jest tu prawie 2,5 miliona drzew owocowych (najwięcej jabłoni i śliw). Następuje koncentracja upraw i specjalizacja gospodarstw — powstało już 49 sadów zlokalizowanych, o powierzchni 608 hektarów. Skup owoców przez WSOP przekracza w latach urodzaju 30 tysięcy ton.

Intensywnie rozwija się też warzywnictwo, dostarczając nawet i 10 tysięcy ton warzyw rocznie. Szczególnie szybko wzrastają uprawy w szklarniach i tunelach foliowych, a nowosądeckie ogórki pojawiły się w całym kraju już wczesną wiosną. Spółdzielnia propaguje także rozwój plantacji pieczarek oraz rozwój pszczelarstwa.

WSOP ma własną sieć punktów sprzedaży — sezonowych i stałych, zapewniając zaopatrzenie ludności zarówno w świeży „zielony towar”, jak i w przetwory z własnych zakładów. Wiele produktów wędruje stąd do 22 krajów całego świata; nie przypadkiem Spółdzielnia zdobyła w 1979 roku laury najlepszego eksportera w naszym województwie. Obejmując swym zasięgiem teren całego Nowosądeckiego, mająca własne przetwórnice, magazyny i stałych dostawców spółdzielni, stanowi gwarancję dalszego rozwoju sadownictwa na tej ziemi.

ZYGMUNT BŁASZAK

STARA



Temperowanie piór

rubryka ZBIGNIEWA SIATKOWSKIEGO

Do tego, co przed tygodniem mówiliśmy o trudnościach pisania wierszy na temat ziemi rodzimej, dorzućmy jeszcze jedną kwestię. Zresztą ona jawnie wynika z tych, któreśmy analizowali. Wiadomo, grzech rodzi nowe grzechy. Grzech deklaratywności: „kocham, kocham, kocham” i grzech opisywania zamiast wzruszania — jak blisko od nich ku grzechom przeciwko językowi poetyckiemu. Nie dosyć tego, że niby — poetyckie pouczanie, wyliczanie, uświadamianie czyni z zamierzzonego wiersza raczej egzortę, to wybór środków językowych (i znów dopowiem szorstko: niby-wyбір, drep-tanie w nałożonym jarzmie) pogarsza sprawę do dna. Bo gdybyż w takiej egzorczie język dawnych kazań, Skargowska złota polszczyzna! Nie. Częściej, boleśniej częściej wzorce biorą się z telewizyjno-prasowej bylejałości, z żargonu gazetarskiego, zamulającego myśl i działającego na mowę polską jak ścieki fabryczne na Wisłę. Czytasz i w głowę zachodzisz: wiersz czy sprawozdanie po linii? Poezja czy biurokracja? Czytasz i żal ci człowieka, któremu znieczulica jego rodaków zdegenerowała język ojczysty.

Rozkwitłaz Ojczyzno Ludowa
W dobrobyt, potęgę, sławę
W naukę, technikę i siłę
I zbierasz laury na arenie

Międzynarodowej.

(p. Anna L., Podegrodzie)

Ziemia moja ziemia, rodzicielko
Jesteś na etapie niecných planów
[...]
Ziemia moja żyzna, jękni na głos

By Centralne Władze żal Twój
Bo Oni są czuli, bo ludu to Władza
I w nikczemnych czynach broni
Mając na uwadze Twoje przeznaczenie
To odgórnych ludzi mądre zarządzanie.
(p. Stanisław K., Nowy Sącz)

Nie to mam za złe, że te wiersze są nieporadne. Ludzka rzecz. Każdy, kto próbuje pisać, jest w drodze i nie dziś, to pojutrze może na niego przyjsz utalentowana, szczęśliwa chwila poezji. Krytykuję to, że nasi korespondenci — najpewniej nie wiedząc o tym — sami sobie swą drogę zamykają. Bo nigdy wiersza dobrego (a to znaczy: własnego, różniącego się z gruntu od wierszy innych ludzi) nie napisze ktoś, kto bierze w usta drętwe wyrażenia, standardowe zestawy słów. Na takiego poezja nie zstąpi. Ten, co godzi się łatwo i niebacznie na cudze słowa, ryzykuje, że jego myśl stanie się cudzą myślą, jego serce — cudzym mu sercem. A wtedy? Wtedy klęska literacka będzie i tak jedną z łagodniejszych jego klęsk.

Bądź sobą, człowieku, i z tego właśnie, z siebie, ze swej prawdziwości bierz duchowe tworzywo do tego, co piszesz. Nie daj sobie znieprawić umysłu, sumienia, języka. Nie mów sloganowo „na etapie”, bo to polszczyzna licha, sklerotyczna, ze szkodą ci podpowiedziana. „Na etapie” bywali twoi pradziadkowie, kiedy za niepokorę car pędził ich na Sybir. Ale w tym sloganie nie dźwięczał. „Do Tobolska etapem

pojedziemy z kacapem” — śpiewało pokolenie styczniowych powstańców, potem pokolenie Waryńskiego, potem Dzierżyńskiego. Nie mów „odgórni ludzie”, bo takich nie ma. Ludzie są sobie równi. Za to, żeby tak było, przełano morze polskiej krwi — i nie tylko polskiej. Mamy przy czym upierać się. Nie daj się nabrać na pojęcie „odgórności”, nie nadużywaj wielkich liter, a mądrość zarządzeń oceniaj podług ich treści, nie miejsca wydania.

Kto w telewizji widział film *Mała sprawa* z 1975 roku, ten wie, czemu i jak warto wojować o język nie spowrotniony. Pamiętacie Państwo tamtą dziewczynę ZSMP-ówkę, której polecają, ażeby od serca, spontanicznie, z włożonej jej do rąk kartki powitała Dostojnego Gościa. A na kartce — brednia. Koślawstwa i koszmary. Elabarat ćwierćinteligenta, któremu uczętniczenie we władzy kojarzyło się z nieprawdliwym językiem i nieprawdziwymi uczuciami.

Po to, by wiersz był dobry, Wasz wiersz, musi wyrosnąć z uczuć prawdziwych. I przemówić do ludzi prawdziwym słowem. Prawdopodobnie. Inne wiersze o Ojczyźnie sensu nie mają, tak jak nie ma sensu liturgia bez wiary. Wierzyysz w swoją Ojczyznę, kochasz rodzinną ziemię — mów o niej prawdę i to Twoją własną prawdę. Znajdź dla niej słowa też własne. Choćby były skromniutkie nawet, choćby miało ich starczyć ledwo na zwrotek, na zarodek wiersza, (ale któż sądzi, że długie wiersze lepsze są od krótkich?). Da się takie słowa znaleźć

i Państwo niekiedy również to potraficie. Pani Helena Sz. wiersz o swoim mieście, nazwała prościutko lecz pięknie: *Kochanie moje*. Proszę się wsiuchać w te słowa, ileż one dla nas znaczą. Takimi słowami mówimy do naszych najdroższych; i zawsze tak było. Od czasów Kochanowskiego, wielkiego i uczciwego artysty, którego rówieśni nazwali „kochaniem wieku” — aż po czas, gdy jeniec wojenny Gałczyński ze stalagu pisał do żony: „Kochanie moje, kochanie, dobranoc, już jesteś senna”. W wierszu pani Heleny Sz. można znaleźć następujące słowa, jeszcze nie dość odczone, nie we wszystkim zręczne, lecz o ileż bliższe prawdy o miłowaniu ojczystych stron niż rozmaite patetyczne deklaracje; bo prawda w nich polega na konkretności widzenia, na dowodności obrazu:

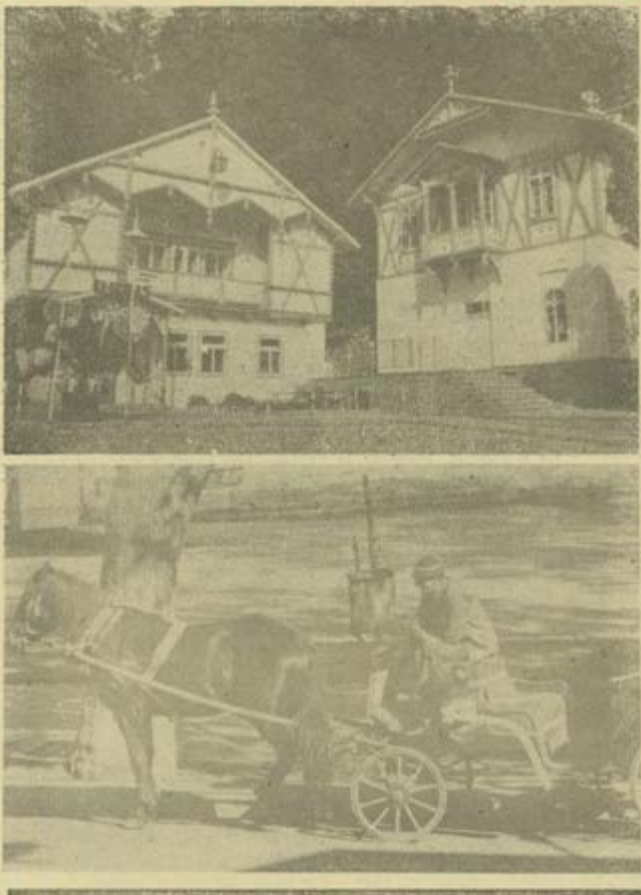
Wiosną: żywa zieleń, latem: przyciemniona,
Jesienią: — tu — owadzie — rudaopczermwona,
Zimą zaś — jak wiecie — biel
panuje tu [...]

A pani Anna L. wieś sobie najbliższą ślawi też przez umysłowanie konkretności. Słychać, jak ta wieś śliczna — na pięć różnych brzmień. To dobry pomysł.

U podnóża wioski-brzęczy Dunajec
Nadbrzeżna wiklina listkami zbieżnymi
Halny wiaterek szumi o Podegrodziu
Skowroneczek śpiewa w polu
Kukuleczka kuka w sadzie na jabłoni

Co tutaj pomogło, co było szczególnie decydująco autorską? Prostota. Bezpośredniość. Oraz — proszę zauważyć — iż na to samo wydźwięk — nie ukrywane nawiązywanie do ludowej poezji. Tu skarb twój, tu i serce twoje.

SZCZAWNICA



Zaprosili nas...

● Serdecznie dziękujemy za zaproszenie, jakie nadesłał nam Międzyspółdzielni Klub Kultury „Lachy” w

Nowym Sączu — organizator III Maratonu Kabaretowego. Z uwagi na zaproszeniu: „Miejsc siedzących nie gwarantujemy” wnosimy, że dobra rozrywka jest towarem, na który popyt również jest wielki.

Franciszek Łojas-Kośla

(Poronin)

W CISZY

Pożółkły liść jesienią trącony
usiadł na ziemię promieniem księżycą
i
słotem płatka wymodleniem
pionie
w świetle mogilnego znicza
Gdzieś opodał przechodzień

oczny
zgłębi
w grudzie czarnej ziemi —
nie odejdzie, póki nie zrozumie
listka, który
opadł
łąq
posmutniałych cieni.



● Rabczański Państwowy Zespół Sanatoriów dla dzieci ma się czym pochwalić. W roku 1947, gdy zaczynał swą działalność rozporządzał zaledwie 150 łózkami i... 1 sanatorium. Dziś w skład zespołu wchodzi 16 placówek.

(„Dziennik Polski” 9.XII)

1960

● AFERA W KRYNICY. Po kontrol PIH-u w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej okazało się, że nabywcy nabiału byli systematycznie oszukiwani... W śmietanie stwierdzono 17% tłuszczu zamiast obowiązujących 20%, w mleku 2,1% zamiast 2,5%. Twaróg zaś tzw. pełnotłusty wykazał zamiast obowiązujących 20% — tylko 2% tłuszczu! Dopuszczalna norma wody w masle wynosi jak wiadomo 16%. Masło z krynickiej spółdzielni składało się z wody w ponad 25%...

(„Gazeta Krakowska” 21.XI)

1970

● Niecodzienny przebieg miało polowanie w lesie Chojnice w Tatrach Słowackich, gdzie żyje około 20 niedźwie-

dzi. Myśliwi zorganizowali obojętne na niedźwiedzia, który wyrządzał w okolicy znaczne szkody. Jeden z myśliwych, który napotkał nieoczekiwanie tego szkodnika, wystrzelił do niego z niewielkiej odległości, jednak potknął się i chybił. Rozjuszony niedźwiedź o wadze około 200 kg i wzroście ponad 180 cm rzucił się na myśliwego i pogryzł mu nogi. Myśliwy nie stracił jednakże przytomności umysłu i w zacieklej walce na śmierć i życie zastrzelił drapieżnika.

(„Echo Kraków” 10.XI)

● Jednym z najsympatyczniejszych dążeń nóg nocnych w Polsce jest „Watra”. W „Watrze” (w okresie powojennym przezwano się przez nią kilkadziesiąt tysięcy ludzi). „Watra” nie ma jednak w swoim wnętrzu żadnych elementów plastycznych, wskazujących na „geograficzne położenie” lokalu. Toteż przy najbliższym remoncie „Watry” dyrekcja zakopiańskich zakładów gastronomicznych zamierza oodobić lokal dekoracyjnymi elementami góralskiej sztuki ludowej. Oddzielną dekorację mają stanowić stylizowane rysunki znanej warszawskiej malarki Maji Berezowskiej. Będą to obrazy folklorystyczne ze szczyptą ludowego seksu.

(„Przekrój” 15.XI)



Strasznymiesznie

Tytuł do tego, co chcę napisać o MANHATTANIE jest trochę w stylu Lewisa Carrolla; w każdym razie — w stylu słów, którymi jego „Alicję w krainie czarów” przełożył rewelacyjnie Maciej Ślomieński. Tytuł nie przypadkowo: pierwszą z komedii Woody Allena, którą dane jest nam powitać na polskich ekranach, trzeba chyba oglądać w tym właśnie duchu surrealistycznej przewrotności, bawienia się zdaniami, żartowania z tego, co naprawdę groteskowe, ale co także ostro sięgające w głąb naszych obyczajów, lęków i ucieczek przed bezwzględnością praw życia.

Napisałem: trzeba. Oczywiście zależy, co kto lubi. Bo jeśli lubi po prostu pójść do kina i posmiać się w głos, zapominając o smutkach — to Woody Allen go nie zawiedzie. Czterdziestopięcioletni Allen Stewart Konigsberg (tak się naprawdę autor MANHATTANU nazywa) zna swój fach wesołka doskonale i w pełni zasługuje na honorowe miano największego komika filmu dźwiękowego. Potrafi piąć sytuację, bombardować nieoczekiwanymi zderzeniami, rozgrywać akcje w galopującym rytmie, drwić ze wszystkiego, co się przed oczyma nawinie, własnej osoby nie wyłączając (a w lustrze to on patrzy często). „Nie wyłączając” to zresztą za mało po-

wiedziane: bo Woody Allen stawia siebie całą duszą w centrum opowieści, co dość typowe dla osobowości żydowskiego intelektualisty, jakim jest. Tak MANHATTAN, jak poprzednie jego filmy są na polu autobiograficznych historyjekami o przygodach niepozornego faceta w kłębiącym się świecie namiętności, pretensji; nerwowej walki o to, by nie czuć się tylko pyłkiem w podmuchach losu. A że większość barw wnoszą do tego świata kobiety — więc Allen opowiada głównie o swoich perypetiach z pięcią piękną. Opowiada bez żadnego skrępowania: co ludzkie, ludziom trzeba oddać.

Ponieważ zaś akcja MANHATTANU toczy się w miejscu zamieszkania wielu milionów osób, bohaterki tu występujące mogą reprezentować szeroką skalę charakterów dziewczyn i kobiet dnia dzisiejszego: od niezależnej nastolatki (autentyczna wnuczka Ernesta Hemingwaya, Mariel) poprzez zbikowaną pozerkę intelektualną (Diana Keaton, eks-żona Allena i muza większości jego filmów), wyzwoloną feministkę (Meryl Streep, czołowa dziś aktorka amerykańska) do typowej cichej pani domu (Anne Byrne). To, co rozgrywa się pomiędzy nimi a narratorem-protagonistą, zostało oddane sytuacjami, spostrzeżeniami

mi psychologicznymi, komicznymi fajerwerkami, przede wszystkim zaś — błyskotliwymi słowaniami, nawiązaniami, nieustannie ironicznego i wieloznacznego dialogu. MANHATTAN jest zbudowany słowem bardziej może jeszcze, niż obrazem.

Ale jest równie świetnie zbudowany zdjęciami miasta, które w zamierzeniu ma należeć do głównych bohaterów tej opowieści. Bo to jest film o Nowym Jorku. O miłości Allena do miasta, z którym jest nierozdzielnie związany. O tęsknocie za jego niepowtarzalną atmosferą, zdającą się w dzisiejszych czasach ginać pod naporem rozwoju urbanistycznego, a tak wspaniale oddaną w prologu przy pomocy „Błękitnej tapasii” Gershwinga i czarno-białych impresji z zagnatanych rankiem, wypełnionych tłumem w pełni dnia i rozjarzonych wieczornymi światłami ulic. Udało się to nadzwyczajnie: MANHATTAN należy do najprawdziwszych malowideł filmowych nowojorskiego giganta.

To właśnie dopełnia przedsięwzięcie Allena, tak wysoko ocenione przez krytykę nie tylko rodzimą (Francuzi uznali film za najlepszy na świecie w ubiegłym roku): bo MANHATTAN jest nie tylko komedią i nie tylko pejzażem psychologicznym w stylu bergmanowskim, ale przede wszystkim mądrą opowieścią o sytuacji człowieka w mrovisku współczesnej cywilizacji, o jego nostalgiiach i lękach, o sposobie duchowej obrony przed przytłaczającym ciężarem coraz bardziej skomplikowanego życia. Osobistą opowieścią o samotności i potrzebie ciepła.

O tym, że nie wolno uciekać przed wzruszeniem i że należy się przede wszystkim szczerze rozliczać ze słabości i szczerze śmiać, niszcząc strach.

Silny naprawdę jest ten, kto potrafi się śmiać wszędzie, gdzie to nie krzywdzi — a przede wszystkim umie śmiać się z siebie.

Słowa ważne i świeże

Oczywistość i jedna z najpilniejszych potrzeb kraju: powszechnie przedyskutować i rozstrzygnąć, co konieczne dla rozwoju rolnictwa. Co konieczne dać wsi; co wieś winna dać narodowi. Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL uzgodniły i przedstawiły wspólne stanowisko w tej dziedzinie. Oto co wynotowaliśmy z obszernego tekstu, uważając za najbardziej interesujące, ważne i nowe:

- Nasze rolnictwo stać na wyżywienie społeczeństwa, a w perspektywie także na eksport nadwyżek żywnościowych. Nie można godzić się z tym, że nasz tak wysoko już rozwinięty przemysł nie zapewnia należytych dostaw środków do produkcji rolnej, że tylko niewiele ponad 10 procenty jego mocy pracuje na rzecz rolnictwa. Przemysł produkujący dla rolnictwa zostanie tak rozbudowany, aby w najbliższych latach mógł spełnić to zadanie.

- Podstawowym kryterium oceny gospodarstw rolnych, bez względu na ich charakter, jest i będzie wielkość produkcji z jednostki powierzchni oraz warunki i koszty jej osiągania. Uznanie i pomoc uzyska każda rzetelna i ekonomicznie opłacalna inicjatywa zmierzająca do zwiększenia produkcji żywności.

- Najważniejszy środek produkcji rolnej, jakim jest ziemia, przekazywany będzie tym gospodarstwom, które potrafią go trwale, najlepiej i najbardziej efektywnie wykorzystywać.

- Co roku ubywa 30 do 50 tysięcy hektarów ziemi rolniczej. Trzeba bezwzględnie zmniejszyć praktykę w tej dziedzinie. Winy naruszenia przepisów ochrony gruntów należy pociągać do odpowiedzialności.

- Nie można pogodzić się z sytuacją, że wytworzone w rolnictwie surowce żywnościowe są w części marnotrawione. Przemysł przetwórczy i baza techniczna muszą być dostosowane do poziomu produkcji rolnej.

- Dostawy cementu dla rolnictwa zostaną zwiększone z obecnych 4 i pół miliona ton do 6 i pół miliona ton w roku 1981, a w latach następnych zapewni się dalszy ich wzrost.

- Produkcja rolnicza musi być trwale opłacalna. Prowadzona będzie bieżąca naukowa analiza kosztów produkcji (uczyni to Instytut Ekonomiki Rolnej). Wyniki analizy stanowią będą podstawę do podejmowania odpowiednich decyzji cenowych, a także dotyczących świadczeń pieniężnych i warunków kredytowania rolnictwa.

Od 1 grudnia podniesione zostaną ceny skupu mleka, a w pierwszym

kwartale przyszłego roku innych podstawowych produktów rolnych.

- Szczególną uwagę należy zwrócić na zapewnienie odpowiednich warunków młodym rolnikom przejmującym gospodarstwa, powiększającym i modernizującym je. Będą oni korzystać z szerokiej pomocy ekonomicznej, technicznej, organizacyjnej i doradczej państwa.

- System skupu musi być zorganizowany tak, aby oszczędzał czas rolnika, zapewniał rzetelną wycenę jego produktów, sprzyjał pełnemu wykorzystaniu owoców ziemi i pracy wszystkich rolników.

- Wieś polska i rolnictwo polskie szczytą się bogatym dorobkiem w samorządowej działalności. Tradycje te sięgają daleko wstecz w naszą historię. Wywierały one wielki wpływ na życie społeczno-polityczne i gospodarcze wsi polskiej. Były szkołą współczesnych i przyszłych przywódców państwa.

W ostatnich latach działalność samorządu spółdzielczego i rolniczego, a także organów przedstawicielskich została ograniczona ze szkoda dla mieszkańców wsi i ludowego państwa. Ten stan rzeczy musi się szybko i radykalnie zmienić.

Szczególną wagę przywiązujemy do kółek rolniczych, jako masowej organizacji chłopskiej. Kółka rolnicze i ich związki powinny:

- bronić interesów rolników;
- troszczyć się o poprawę warunków socjalnych i zdrowotnych mieszkańców wsi;

- organizować na swoim terenie opiekę nad dziećmi i rencistami;
- otaczać opieką rozwój oświaty i kultury, w tym szczególnie szkolnictwa zawodowego łącznie z fundowaniem stypendiów (w rozwoju kultury na wsi mogą wiele uczynić znane ze swojego zaangażowania społeczno-kulturalnego koła gospodyń wiejskich).

Rozważania wymaga przyjęcie zasady wybierania rolnika na funkcję prezesa zarządu w wojewódzkich i w centralnych związkach kółek rolniczych.

- W gminach, gdzie nie zostały spełnione warunki należytego funkcjonowania szkół zbiorczych trzeba reaktywować szkoły wiejskie jako filie szkół gminnych.

- Doradztwo fachowe nie spełnia swoich zadań. Gminna służba rolna pracuje mało skutecznie. Stan ten musi ulec zmianie.

- Reaktywować należy samorządne zrzeszenia branżowe rolników, które mają do odegrania wielką rolę w zakresie rozwoju specjalizacji gospodarstw, ich powiązań z przemysłem i handlem, konsultowania cen rolnych i cen środków produkcji, podnoszenia poziomu kultury rolnej oraz współdziałania rolników. (g)

Jak dzielić mięso?

Zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne stanowi od lat najbardziej niewłaściwy problem naszego rynku wewnętrznego. Mimo wzrostu produkcji nie zaspokaja ono potrzeb społecznych; w powszechnym odczuciu mięso stało się obecnie trudniej dostępne niż przed laty. Skoro więc nie wystarcza mięsa i wędlin, trzeba je sprawiedliwie dzielić. Opinia publiczna dość jednoznacznie wypowiedziała się za wprowadzeniem kartek na mięso i jego przetwory. Zgodnie z uchwałą VI Plenum KC PZPR, rząd rozpatruje zasady racjonowania sprzedaży tych artykułów.

Proponuje kartek na mięso nie rozdzielić się dzisiaj. Domagano się ich znacznie wcześniej, już w chwili kiedy warunki zakupu mięsa i wędlin odczuwalnie się pogorszyły. Postulaty te odrzucałyby do niedawna bez dyskusji przez osoby odpowiedzialne za sprawę rynku. Nawet pozytywne doświadczenia z bonami na cukier nie wpłynęły na zmianę tego nastawienia. Dziś już wiadomo, że kartki będą; taka jest wola większości. Nadal uważa się jednak to posunięcie za zło konieczne. Tymczasem zło tkwi jedynie w brakach na rynku; kartki będą tylko technicznym sposobem rozdziału istniejących ilości mięsa.

Warto wiedzieć, że do podobnych sytuacji przygotowane są kraje znacznie od nas bogatsze. W szwedzkim urzędzie do spraw obrony ekonomicznej spoczywają od lat wydrukowane już kartki na najbardziej podstawowe artykuły. W momencie znacznego ograniczenia podaży, spowodowanego np. zakłóceniami na rynku światowym (Szwecja jest bardzo uzależniona od dostaw z zagranicy) kartki wchodziły automatycznie i bez dyskusji w obieg. W latach siedemdziesiątych sięgnięto zresztą w praktyce po to rozwiązanie, wprowadzając na krótko powszechne racjonowanie benzyny. Podobne mechanizmy przygotowane także w innych krajach.

Część osób sięgnie zapewne pamięcią do pierwszych lat powojennych, kiedy to w Polsce — a także w innych krajach na Wschodzie i Zachodzie — kartki były najbardziej powszechną formą dystrybucji towarów. Były to z pewnością lata trudne, pełne braków i wy-

rzeczeń, ale czyż kartki nie zdały wówczas egzaminu zapewniając ludności przynajmniej minimum zaopatrzenia?

Jednostronna propaganda, jaką stosowano w minionych latach, zrodziła wśród wielu ludzi fałszywe przekonanie o możliwości istnienia rozwiązań idealnych. Takich rozwiązań nie ma. Także kartki na mięso nie gwarantują w pełni sprawiedliwego podziału i nie zapobiegają w pełni spekulacji. Całkowite wyeliminowanie spekulacji mogłoby niewątpliwie nastąpić w warunkach niestępczej kontroli rynku — środkami policyjnymi. Na to z kolei nikt zapewne się nie zgodzi; nie mówiąc już o olbrzymich kosztach takiej kontroli.

Zgodzimy się zatem z twierdzeniem, że przygotowany system kartkowy będzie najmniej niesprawiedliwy z możliwych. Czyż obecnie ta właśnie sprawiedliwość jest zapewniona? Długo kolektki preferują przede wszystkim tych, którzy mają czas, aby w nich wystawać. Często sprzedają oni swój czas odpuszczając mięso po wyższych cenach. Kolektki uniemożliwiają zwłaszcza nabycie mięsa ludziami najczęściej pracującym, którzy najbardziej na nie zasługują.

Kartki powinny — moim zdaniem — objąć i inne deficytowe towary, w pierwszej kolejności zwłaszcza masło. Zapowiedziany system przedplac na deficytowe artykuły powszechnego użytku będzie także pożyteczną formą ich reglamentacji.

Pozostają techniczne problemy rozdziału tzw. masy mięsnej. Specjaliści ustalą, czy wprowadzone zostaną bony wartościowe, czy przyjęty będzie system wagowy określający porcje poszczególnych gatunków mięsa i wędlin. Racje istnieją po jednej i po drugiej stronie. Mięso jest z pewnością towarem niedojedłym. Trudniej je dzielić niż cukier, chyba, że sprowadzi się je do postaci mielonego lub rąbki. W obecnych warunkach byłoby to równoznaczne z marnowaniem najbardziej szlachetnych gatunków mięsa. Szeroka konsultacja społeczna — prowadzona w zakładach pracy i na łamach prasy — pomoże zapewne wybrać sposoby, pod którymi będzie mogła podpisać się większość konsumentów.

W praktyce chodzi o jedno: kartki muszą wyeliminować istniejące kolektki przed sklepami mięsnymi. Gdyby nie udało się tego zapewnić, wprowadzenie kartek miałooby się za cel.

TOMASZ WALAT

ODCZUCIA I REALIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

cieł. Jego, Roman Stawiarski: — W tej chwili najważniejsze są dla nas sprawy organizacyjne. Przymierzamy się dopiero do szczegółowej kontroli realizacji postulatów. W tym celu powołamy specjalną komisję koordynacyjną. Ale już dziś mogę stwierdzić, że póki żelazo było gorące — to było dobrze. Uważam, że teraz realizacja postulatów utknęła w martwym punkcie. Jesteśmy zadowoleni z podwyżek płacowych, ale czy nie zawierzaliśmy się wnioski o usunięcie niektórych osób z zajmowanych stanowisk? Nie zostały one w ogóle ujęte w programie realizacji. Nie odczuliśmy też poprawy warunków socjalnych, bo jedna „Wysnówka” i jedno mydło więcej nie złatwiają przeciw sprawie.

Jan Zagórski Konstrukcje Stalowe: — Postulat, który już za długo czeka na zrealizowanie: W pobliskim lesie rzewieje zaczepowy wyciąg narcisowski za osiemdziesiąt tysięcy złotych. Decyzja w sprawie jego przeniesienia i odmontowania — jest konieczna.

Inny głos: Nadal funkcjonują fikcyjne etaty, te poza sportowymi, na przykład: na etacie frezera figuruje sekre-

tarka kierownika. Na samym Wydziale Głównego Mechanika znaleźliśmy osiem takich etatów. Rozliczyć też wypadła przypadki zatrudnienia pracowników w godzinach pracy poza zakładem pracy dla celów prywatnych.

Jak ludzie odczuli realizację postulatów? W kioskach zakładowych pojawiła się serdelowa i salceson. Na potrzeby stołówki zakładowej, w której żywi się ponad tysiąc osób, w rozdzielniku zasadniczym zwiększono przydział mięsa i wędlin. Sześćdziesiąt procent dziennego puli mięsa i masła ma być sprzedawane na terenie miasta w godzinach popołudniowych, aby kobiety pracujące na pierwszej zmianie nie zastawały pustych półek sklepowych.

Osobnego polepszania wymaga działalność sportowa i finansowa GKS „Glinik”. Powróćmy do tej tematyki w jednej z najbliższych publikacji.

JERZY LEŚNIAK

P.S. Komentarz (telefoniczny) dyrektora Fabryki Kazimierza Kotwicy: — Wspólnie z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie opracowaliśmy dwa programy zlikwidowania nadmiernego zapalenia i hałasu, nie tylko zresztą na Wydziale Konstrukcji Stalowych i Montażu, program długofalowy i doraźny. Ten ostatni już wchodzi w życie.

Uwzględniłmy także słuszny postulat reorganizacji transportu wewnątrzzakładowego. Transportowcy wraz z wózkami podporządkowanymi zostali kierownikom wydziałów. Rozpoczął się proces spłaszczania schematu organizacyjnego w kierunku skrócenia przepływu informacji. Wiąże się z tym likwidacja stanowisk zbędnych, wygospodarowanie etatów dla komórek techniczno-konstrukcyjnych, które mają zacząć się udrożeniem zgłoszonych wniosków racjonalizatorskich do realizacji, a dotyczących poprawy organizacji technicznego procesu wytwarzania oraz

oprzyrządowania. Przygotowujemy zasady ograniczonego rozrachunku gospodarczego na wydziałach. Tym samym część uprawnień przełączamy na dół.

Staramy się podnieść status mistrza w zakładzie, będącego przecież najbliższą produkcją. Jego głos ma mieć większy wpływ na bezpośrednią organizację pracy. Podczas pięciu spotkań z mistrzami stale podnoszone kwestie ich autorytetu oraz szlachetniejszego dbania o interesy podwładnych. Uważam, że bez ich opinii nie można podejmować żadnych decyzji produkcyjnych i socjalnych.



„Glinik” — Fragment zakładu metalurgicznego

(Fot. Stanisław Smierciak)

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Ząb za ząb

● Iście salomonoowy wyrok wydał izraelski sąd w Haifie. W mieście tym przyłapano „lekarza-dentystę”, który miał sfałszowane dokumenty, nigdy nie studiował medycyny. Ponieważ miał rozległą klientelę, znakomitą opinię jako lekarz-stomatolog i ani jeden z jego pacjentów nie wniósł skargi o niewłaściwe leczenie; sąd postanowił, że za karę dentysta-samouk odbędzie przymusową roczną praktykę w jednej z klinik stomatologicznych.

Niewesołe perspektywy

● Jeśli wierzyć socjologowi amerykańskiemu Richardowi Lyonsowi, w roku 2000 ceny żywności będą tak ogromne, że z wielkim sentymentem będzie się na przykład wspominać rok 1980 — rok wielkiej obfitości i tanich produktów. Uczony twierdzi, że skoro obecnie przeciętny Amerykanin wydaje na żywność 10 procent swoich zarobków, to w przyszłości będzie musiał na to poświęcić 1/3 swoich dochodów. Amerykanie w końcu nie będą mieli jeszcze tak źle, ale w wielu krajach świata panować będzie głód, to też miliony hektarów lasów zamieni się na pola uprawne.

Mrówki widzą więcej od ludzi

● Dotychczas wiadano, że pszczoły rozróżniają znacznie więcej kolorów niż człowiek. Teraz uczeni szwajcarscy z uniwersytetu w Zurychu udowodnili, że również pospolite mrówki, widzą kolory i rozróżniają różne ich odcienie, jakich człowiek w ogóle nie dostrzega.

Bezwstydni kanciarze

● Pewna firma z Muehlhausen (RFN) dopuściła się niebywałego i masowego oszustwa. Oto do wszystkich wdów wysyłała rachunki za rzekomo zamówione przez ich mężów przed śmiercią książki pornograficzne. Kobiety ze wstydem płaciły ponad 30 dolarów. W końcu kanciarzka firma wpadła. Gdy sprawa nabrała rozgłosu, nadeszły skargi z Francji, Szwajcarii, Niemiec i Anglii od tysięcy oszukanych w ten sposób wdów.

FBI nie dotrzymało słowa

● W USA stała się głośna sprawa 59-letniego Geralda Festa. Był on jedynym z bardzo niebezpiecznych szefów mafii, poszukiwanym przez policję całej Ameryki.

Przed 4 lata gangster sam zgłosił się do FBI i zawarł z policją umowę, że opuszcza mu ona winy, oraz umożliwi operację chirurgiczną, którą zmieni go nie do poznania, on natomiast zerwie z działalnością przestępczą i ujawni ca-

łą sieć organizacyjną mafii, świadcząc przeciw jej przywódcom.

Gangster słowa dotrzymał. Był koronnym świadkiem przeciwko 60 aresztowanym bossom mafii, ale nie dotrzymała umowy policja. Nie udzielono mu pomocy w przeprowadzeniu operacji chirurgicznej. Zżyjąc stale w panicznym strachu były gangster zaskarżył do sądu policję o 5 mln dolarów odszkodowania.

W 46 godzin dookoła świata

● Brytyjski przemysłowiec David Springbett, który uważa się za najczęściej latającego samolotami pasażera na świecie, postanowił pobić rekord świata. Zamierza z posługującą się linowymi samolotami, oblecieć świat w ciągu 46 godzin. Dotychczasowy rekord wynosił 53 godziny i 34 minuty.

Springbett zamierza rozpocząć podróż dookoła świata w Los Angeles i tam też ją zakończyć.

Ale apetyt

● Niebawym apetyt wykazywał angielski kucharz Paul Metcalfe z Wawrickshire. 25 letni mężczyzna ważył już 250 kg i właściwie zjadał wszystko, co miał pod ręką. W końcu zwolniono go z pracy. Nie mając pieniędzy, kucharz kradł żywność w sklepach i w końcu stanął przed sądem. Sąd zwolnił go jednak od kary i przekazał w ręce lekarzy, którzy stwierdzili, że Metcalfe był po prostu chory.

Sklep dla łowców przygód

● W Hamburgu otwarto sklep dla... podróżników i łowców przygód. Można w nim np. kupić specjalne spiwory i namioty nadające się w Arktyce, albo wyposażenie do auta, które utknie gdzieś w piaskach pustyni, przyrządy do destylowania wody morskiej, albo recepty na przeżycie (np. przepisy kulinarne na dania z gąsienic, chrząszczy lub korzonków).

Właściciele sklepu mają nadzieję, że w przyszłości będą... sprzedawać bilety na Księżyce. Póki co, organizują dla swoich klientów wędrowki po wiecznych lodach Arktyki za pomocą psich zaprzęgów lub na nartach.

Dobiorą mu się do skóry

● „Czy takie dzieło sztuki ma zginąć po takiej śmierci?” — zastanawiał się 35-letni Brian Cowell, cały dokładnie wytatuowany przez znanych mistrzów tej sztuki.

Aby coś z tego dzieła zostało dla potomnych, sprzedał swoją skórę za 20 tys. dolarów. Po jego śmierci jeden z wyznaczonych lekarzy zdejmie mu skórę i da ją wywieźć. Jeden z londyńskich dzienników zaproponował, że by nie czekać do śmierci Briana Cowella i od razu teraz wygarbować mu skórę.



Fot. KAW-MTI

Adam Garbicz

Przywiezione z Budapesztu

Gdy już napatrzyłem się na Wyspie Małgorzaty, jak na zaimprovizowanym boisku kopią w piłkę węgierskie dwunastolatki, gdy się upewnilem że robią to nieporównanie lepiej technicznie, czystiej i bardziej pomyślowo od naszych, kiedy... przeszedłem przez most na Dunaju i zajrzałem tam do dwóch sklepów spożywczych, gdzie na półkach dolizczyłem się czternastu gatunków porcjowanego mięsa, a także siedemnastu gatunków puszkowanych sardynek z dziesięciu krajów; kiedy stanąłem przed pomnikiem „Papy” Bema, co to za Wasza i nasza wolność, i obejrzałem z drugiego brzegu Dunaju ogromny gmach Parlamentu — wstąpiłem na herbatę do eleganckiego baru przy bulwarach.

Drewniane boazerie, marmur, naładzie dymiący ekspres, oczywiście czynny — jak w każdym tutaj punkcie gastronomicznym. Przy stołach kilku starannie ubranych emerytów.

Dwie znające swój zawód kelnerki w czystych czerwonych fartuszkach i pięknych wysoko sznurowanych granatowych pantoflach płóciennych, w których nogi nie zabola. Siadłem, popijam swoją herbatę, patrzę. Jest czwartek 23 października, godzina 13.40. Wchodzi dwóch robotników. Widać, że mają chwilę przerwy w pracy: są w ubabranych zaszlach zaprawą i farbami kombinazonach, w rozszlapanych, usmarowanych wapnem butach. Ale ręce umyli. Wpadli tu na kawę. Chwilę rozmawiają z dziewczynkami, siadają (w roboczych strojach; mogą to zrobić: na pokrywach skajem taboretach nie zostawia śladu, a jeśli — to kelnerka zaraz wytrze). Widzę, że jest to coś najzupełniej oczywistego w tym eleganckim wnętrzu z lustrami i lampionami. Wychodzą. Ja wkrótce też.

Ala mam jeszcze długo o czym myśleć.

M o komu obce jest marzenie o posiadaniu własnego domu. Solidnego, wygodnego, najlepiej w dużym ogrodzie, na słonecznym stoku. Usiadłby człowiek po pracy w fotelu przed takim domem i ze szklanką piwa w ręku podziwiał zachód słońca. Że to marzenie drobniomieszczańskie? Myślę, że — nie! Kto się uczciwie napracował przez długie lata, kto swoje ambicje i oszczędności ulokował właśnie w postawieniu domu — ma do tego dobre prawo.

Ostatnio sprawę indywidualnych inicjatyw budowlanych otacza wszakże podejrzany zapaszek. Dzieje się tak oczywiście za przyczyną nielegalnych, lecz klujących w oczy budów, prowadzonych przez ludzi zajmujących eksponowane stanowiska. Logicznym porządkiem przedsięwzięto więc urządzenie badanie rzeczy, co pewnie dla niektórych skończy się fatalnie — ku ukontentowaniu społecznej opinii. Co ciekawe, taż opinia znacznie mniej interesuje się budowlami podejmowanymi na przykład przez przedstawicieli inicjatyw prywatnej, choć i ci przecież, co jest tajemnicą poliszynela, w dobie rozlicznych trudności wykorzystują często źródła nielegalne. Tak już widocznie być musi i trzeba się zastanowić nad tym, żeby z kapielą nie wyłać dziecka.

Wacław Raczkowski

Podejrzany zapaszek

Nie zamierzam wywołać otwartych drzwi i udowodnić, jaka rola przypada budownictwu prywatnemu w rozwiązaniu polskiego problemu mieszkaniowego. Zwłaszcza w naszym województwie, pozbawionym dużych ośrodków miejskich, można to zobaczyć własnymi oczami, przejeżdżając trasę z Gorlic do Zakopanego. Pełn do budowy domów jest znaczny. Wspomaga go zaplecze powszechnych marzeń i zamiarów. Granica między zamiarem a realizacją w ujęciu indywidualnym jest jasna — przebiega w portfolio potencjalnego inwestora. Stąd bierze się inne powszechne zjawisko — marzenia o domu na ws. przybierają często kształt domków zwanych daczami. Poza tym budowano je byle jak, z byle czego, byle taniej. Rosły tedy kolonie straszdeł, zaśmiecających krajobraz (teraz walczą się z nimi, ale nieskutecznie, bo nie dając właścicielom alternatyw). W miarę jak obywatele obrabiali w piórka, zmieniały się i dacz. Dzisiaj to już przeważnie okazałe wille. Idzie na nie normalny cement,

solidna cegła, najlepsze drewno i co tam jeszcze potrzebne do budowy.

Odkryć karty: jestem przeciwnikiem dacz. Nie idzie mi tylko o zabieranie z ubogiego rynku materiałów budowlanych rzeczy pilnie potrzebnych dla budowania ludziom normalnych domów i mieszkań. Wyłączam także kwestię posiadania wili i oprócz tego dacz, bo to klóci się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości, gdyż inni mają w ogóle gdzie mieszkać. Jestem przeciwko daczom, ponieważ zwyciężenie nas na to nie stać, by przez wiele miesięcy owe obiekty stały puste. Moim zdaniem należy całkiem zdrowe pragnienia ludzi skierować na budowę po prostu domów na ws. i, czy pod miastem. Spójrzmy na kraje bogatsze. Miasta otoczone są tam olbrzymimi pierścieniami dzielnic domów jednorodzinnych, które w miarę oddalania się od centrów coraz bardziej stają się domami na ws. Problem komunikacji rozwiązuje samochód. Polska też ma się stać krajem masowej motoryzacji i właściwie pomału już się staje. Trze-

ba myśleć nie tylko na lata, ale i dziesięciolecia. Może jestem nadmiernym optymistą (teraz to rzadkie) — lecz sądzę, że za pół wieku nikt nie będzie chciał mieszkać w dziś budowanych blokach.

Wbrew pozorom wydaje się, że za mierzenia władz, mimo obecnych trudności, idą w tym właśnie kierunku. Świadczy o tym chociażby zapowiedziane wprowadzenie długoterminowych form oszczędzania na budownictwo indywidualne. Jasne, że w tej chwili chodzi przede wszystkim o zredukowanie zwiększającej się na rynku luki inflacyjnej, ale dlaczego by owemu finansowemu zabiegowi nie przydać bardziej szlachetnej intencji? Nie byłby to zresztą pierwszy przypadek wiązania problemu doradczego z długofalowym.

Domki i wille nie mają teraz najlepszej atmosfery. To wynik powszechnej u nas tendencji do pochopnego uogólniania, która z pojedynczych skandalicznych przypadków nakazuje wnioskować o całości. Co winne domy, że ich właściciele chcą energicznie kombinowali? Co winna większość uczciwych, dorabiających się dom przezwyciężenie po wielu latach ciężkiej harówki?

Boję się, aby „nurt rozliczeniowy” nie ometał dobrej sprawy welonem fałszywej wstydlivosti.

Anegdoty o sławnych ludziach

— Jak pan myśli, mister Shaw, jaką mam sobie wybrać żonę? — zapytał pewien aktor.

— Niech się pan ożeni z kobietą, która ma dużo rozumu — powiedział Shaw — a najlepiej z taką, co ma tyle, by starczyło dla dwojga.

Diogenes został pewnego razu wtrącony do kamieniołomów za to, że skrytykował wystąpienie ateńskiego tyrana. Po pewnym czasie został znów wezwany przed oblicze władcy, a gdy ten zaczął mówić, Diogenes wstał z miejsca i ruszył do wyjścia.

— A ty dokąd? — spytał przerywając przemówienie tyrana.
— Do kamieniołomów — odpowiedział Diogenes.

Fryderyk Chopin, jeszcze jako dziecko, miał koncertować pewnego razu wśród licznie zgromadzonych gości. Matka ubrała go w koronkowy kołnierzyk, z którego był bardzo dumny. Po odegraniu jakiegoś utworu obecni obdarzyli go burzliwymi oklaskami, a on powiedział matce: — A widzisz mamo, jak się ten twój kołnierzyk podobal.

Poeta węgierski Sándor Petőfi nie był nigdy zasobny w gotówkę. Pewnego razu wypadło mu przepłacić się na drugi brzeg rzeki, a nie miał pieniędzy na przewoźnika. Rzeki mu więc: — Przyjacielu, przewieź mnie na drugi brzeg, a wynagrodzę cię dobrą radą. Przewoźnik przystał na takie warunki, a gdy Petőfi był już na drugiej stronie, rzekł mu: — Nie rób z nikim takiego interesu, jak ze mną, tylko od każdego bierz, co ci się należy, bo inaczej nie nie zarobisz.



Amerykanin o postępie

Od chwili, gdy człowiek wynalazł koło, stał się ogłupiałą ofiarą cudów, które stworzył. Uprawiał ziemię i produkował pod dostatkiem żywności. Uparzył żaglami niewidoczny wiatr i zawiądnął potęgą wodospawów. Ciepło spalania zamienił w parę, żeby uzyskać energię. Oświecił swój świat elektrycznością i dokonał postępu w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów łączności elektronicznej, rozszczepienia atomu, komputerów i promieni laserowych. Podróżował w przestrzeni kosmicznej i spacerował po Księżycu.

Równoległe do wszystkich tych wspaniałych osiągnięć człowiek okazał się jakas straszliwą niekompetencją. Rozwinał biurokrację w takim stopniu, że wykonanie najprostszego zadania wymaga mnóstwa czasu i wysiłku. Stworzył skomplikowany system pocztowy, lecz doręczenie listu trwa dzisiaj dłużej niż w czasach konnych dyliżansów. Zorganizował komunikację powietrzną za pomocą odrzutowców, w których szybko przemierza ocean tylko po to, żeby godzinami krążyć nad lotniskiem przed wylądowaniem i stwierdzić, że bogaż poleciał w całkiem innym kierunku. Człowiek stoi w ogonku czekając na taksówkę, podczas gdy w innym miejscu cały sznur taksówek czeka na pasażerów. Próbuje zatelefonować do domu, lecz zamiast sygnału w słuchawce panuje cisza lub rozlega się nagry na płycie brzęczek, że linia jest przeciążona. Wstada do specjalnych pociągów dowożących do pracy

i spóźnia się wskutek częstych awarii. Nowe urządzenia w gospodarstwie domowym zawiodą lub psują się w ciągu kilku dni. Ich obsługa i naprawa trwa długo i kiedy wracają do klienta, wkrótce znów przestają działać.

Rząd przesyła obywatelowi formularz podatkowy tak bardzo skomplikowany, że nikt nie jest w stanie zrozumieć zawartych w nim instrukcji. Brzmi on: „Jeśli pozycja 15a jest mniejsza niż 5000 dolarów i obejmuje jedynie dochody podlegające potrąceniu, ale nie więcej niż 200 dolarów dywidend, udziału w zyskach i dochodów nie podlegających potrąceniu, a nie wnosi pan żadnych poprawek do pozycji 15b, Skarb Państwa może obliczyć pański podatek pomijając pozycje 16, 17, 18, 20, 21, 23, 24, 25 i 26 (lecz uwzględniając pozycję 19)!”.

Gdy człowiek myśli o tych monumentalnych bzdurach i przeciwstawia je swym błyskotliwym osiągnięciom, wówczas orientuje się, że może stać się ofiarą swojej własnej lub cudzej niekompetencji. W szkole marnował się pod opieką nauczyciela, który nie umiał uczyć. Oddał samochód do naprawy mechanikowi, który mu go zwrócił z dawnymi defektami i z kilkoma nowymi na dodatek. Wybrał rząd, który przyrzekł rozwój społeczeństwa, a nie potrafił nawet zrównoważyć budżetu...

(Ze wstępu do „Recepty Petera”)

Przysłowia narodów

To, że nieobecni szefowie nigdy nie mają racji, wcale nie oznacza, że obecni zawsze ją mają.

duńskie

Człowiek pozbył się ogona, lecz niestety, nie oduczył się nim merdać.

arabskie

Pochlebstwem używaj na wzór wody kolońskiej — wachaj, ale nie polykaj.

seraidskie

Z niektórych murowanych opinii odpada tynk.

polskie

Czy masz alibi na okoliczność, kiedy nic nie robiłeś?

amerykańskie

Czasami staje się w pierwszym szeregu, aby hamować ruch następnych.

włoskie

Ki-wen trzy razy pomyślał, zanim coś zrobił. Mistrz powiedział: dwa razy wystarczy.

chińskie

Gdy macie białe ręce, słowo wasze nic nie znaczy.

wietnamskie

Kto lubi miód, nie powinien bać się pszczoł.

afrykańskie

Szkoda, że nie mamy tylu prawowitych, ilu narzekających.

rosyjskie

Rozmówki

Są już po ślubie od trzech rozkosznych miesięcy, gdy nagle ona dostrzegła wyraźną zmianę w zachowaniu męża. Zapytuje czule:

— Co się stało kochanie? Od kilku dni jesteś taki tajemniczy...

— Nie mówmy o tym lepiej — odrzekł wymijająco.

— Ależ kochanie — przypomniała ona — przecież ślubowaliśmy sobie wspólnotę na złe i dobre. Może będę mogła pomóc? Pamiętaj, że gdy istnieją kłopoty, należą one do nas obojga...

— Skoro tak, to powiem, co się stało. Nasza znajoma dziewczyna pozwala nas do sądu o uznanie ojcostwa jej dziecka.

Pewnemu Szkotowi przysniło się, że znalazł się w niebie i już w bramie wdał się w rozmowę ze świętym Piotrem.

— Co dla ciebie, Piotrze, oznacza 100 lat?

— W stosunku do wieczności jest to zaledwie sekunda, mój synu — odpowiedział Piotr.

— A co dla ciebie jest 1000 funtów?

— Zaledwie jeden funt.

— A mógłbyś mi dać jeden funt, Piotrze?

— Oczywiście, chłopcze. Ale poczekaj... sekundę.

Kuba siedzi na kolanach cioci. Dołoży rozmawiają o różnych kierunkach studiów. W pewnym momencie ciocia pyta malucha żartobliwym tonem:

— Co ty, Kubusiu, będziesz studiował, jak dorosiesz?

Kubaś z powagą:

— Studio GAMA!

Na dworcu mąż mówi do żony, którą wycisnął, że zabrała w podróż mnóstwo zbędnych rzeczy:

— Żaluję, że nie wzięliśmy jeszcze fortepianu! Zostały na nim bilety...

PARAGRAF HUMORU

— Oskarżony za każdym razem zapewnia sąd, że jest łagodny jak baranek, a po odsiedzeniu znów bije żonę!

— Bo ona wszystkim opowiada, że znęcam się nad nią...

— A więc ustalono, że obwiniony uderzył poszkodowanego dwa razy pięścią w głowę. Czy obwiniony chce jeszcze coś dodać?

— Nie, Wysoki Sądzie. Myślę, że to mu już wystarczy.

Sędzia do oskarżonego: — Więc dlaczego został pan aresztowany?

— Bo, niestety, już nie biegam tak szybko jak dawniej, panie sędzio.

(„Prawo i Życie”)



Rys. Sławomir Mroczek

„Szpilki”

ALCHEMICY

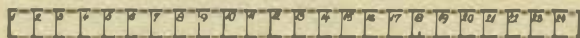
W baśniach i opowieściach o dawnych alchemikach znajduje się i to o poszukiwaniach sposobów produkcji złota, które napelniałoby puste skarbcie monarchów. Władcy finansowali działalność „uczonych meżów”, wierzyli i czekali. Aby wzmocnić ich wiarę, zapraszano ich od czasu do czasu na eksperyment, który miał dostojnego gościa naczynie przekonane, że już niedaleka chwila, kiedy złoto szerokim strumieniem poleje się do skarba. Do niewielkiego pustego tygla wypywał alchemik najprzeróżniejsze substancje, najchętniej nieszkodliwe i łatwo parujące. Potem tygiel ustawiał na ogniu i głośno recytował zaklęcia. I oto stawał się cud. W naczyniu na samym dnie połyskiwała maleńka grudka stopionej złota. Oczywiście monarcha ani przez chwilę nie zdawał sobie sprawy z tego że w tyglu mogło być podwójne złoto (to drugie wykonane na przykład z wosku), pod którym zawczasu

ukryta została pewna ilość złotego proszku. W wysokiej temperaturze proszek stopiał się w bryłkę, a woskowe dno wraz z innymi składnikami po prostu wyparowywało. Król widział jedynie efekt końcowy — wspaniały rezultat czarodziejskiej sztuki magicznej swego podopiecznego. Dolej akcja toczyła się według takiego mniej więcej schematu: — Kiedy wyprodukujesz więcej złota? — pytał monarcha. — Jak tylko zdobędę dalsze fundusze na prowadzenie badań — odpowiadał uczony mąż kornie chyłąc głowę. Władca wzdychał ciężko i dawał odpowiedni znak swemu ministrowi finansów. Skarbiec królewski — i tak już prawie pusty — opróżniał się jeszcze bardziej. Natomiast sakiemka alchemika pęczniała niepomierne.

(J. J. HERLINGER, Niezwykłe perypetie odkryć i wynalazków)



Krzyżówka z hasłem



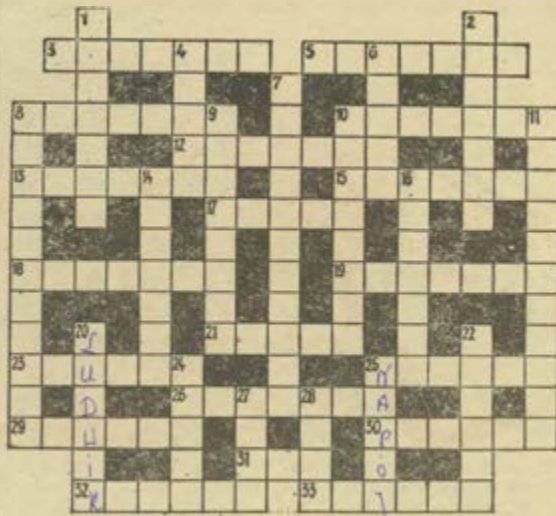
POZIOMO:

1. część plutonu, 4. instrument muzyczny, 8. rzeka w pn.-wsch. Hiszpanii na Płw. Iberyjskim, 9. metalowe ostrze broni drzewcowej, 11. jednostka pracy i energii, 15. pisarz ros. (1828—1910), autor epopei „Wojna i pokój”, 16. najlepszy z malin, 15. urządzenie do pobierania wody z głównych przewodów sieci wodociągowej, 16. opowiadanie o bogach, rodzinach i bohaterach, 17. największy gatunek ropuch, 18. rodzaj zawieradła w zaworze, klin, 23. dawnej lampka, 24. prawy dopływ Wolgi, 25. architekt grecki (2 poł. V w. p.n.e.) projektant Partenonu na Akropolu, 26. długowieczny krzew pod ochroną, 27. dach, 28. charak-

terystryka, 30. niedokładny rytm, 31. park etnograficzny.

PIONOWO:

1. pastylka, 2. w pasiece, 3. kierunek w architekturze i sztukach zdobionych (XVIII—XX), 5. włoska rasa kur niośnych, 6. element łączący np. blachy kotłowe, 7. materiał ceramiczny, stosowany w budownictwie, 10. metoda kopiowania oryginałów tekstowych lub rysunkowych, 12. dział językoznawstwa, 14. miasto w woj. katowickim, 19. grecka bogini miłości i piękności, 20. lek stosowany przy chorobie Parkinsona, 21. najmłodsza era w dziejach Ziemi, 22. słownik encyklopedyczny, 27. narząd wzroku, 29. radiowy sygnał wzywający pomocy.



Krzyżówka 2

POZIOMO:

PIONOWO:

1. zdrojowa konkurencja Krynicy, 2. zaczątek groty, 4. moralny lub urzędowy, 6. sposób na zamknięte mocne wrota, 7. stamtąd piecyki gazowe, 8. bałagan, 9. gra bez dyplomu, 10. gra z dyplomem, 11. sport jednak nie dla każdego, 14. republika wyspiarska, 16. im ładniejszy tym zieleńszy, 20. co drugi król francuski, 22. fosforan wapnia, 24. od przelęczy Huciańskiej do Zdziarskiej, 25. na upały dobry z lodówki, 27. klucz do Inflant, 28. skóra lepsza.

3. w każdej garderobie teatralnej, 5. biją działa, kule świszczą, 8. dolina Rogasia, 10. piękny póki diabli nie wezmą, 12. stwór lądowodny, 13. można mu było ufać, 15. przodek, 17. wolne stado, 18. Chlestałkow, 19. złota jednofuntówka, 21. wytwórnia płyt u sąsiadów, 23. chroni magicznie, 25. z odstępem, 26. nie chce pokuju, 29. między Swinicą a Kozim Wierchem, 30. każda piękna dama na balu, 31. warta świeczki, 32. małusko, ale coś, 33. uszy puchną.

SZESCIOWYRAZOWE HASŁO POMOCNICZE (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 7—10, 18—5, 22—5, 15—3, 3—7, 33—1, pion. 8—7, 19—2, 17—5, 21—5, poz. 10—4, 14—2, 11—8, 4—1, 3—4, 11—4, 30—4, 24—5, 14—6, 9—7, 26—6, 20—3, 5—1, 10—1, 33—5, 7—7, 23—3, 1—1, 5—5, 32—1, 16—6.

Rozwiązania krzyżówek prosimy nadsyłać do dnia 13 listopada (decyduje data stempla pocztowego). Prawidłowe rozwiązania i wyniki losowania nagród zamieścimy w n-rze 6 „Dunajca”.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH Nr 2

zatrudni **ZARAZ**
na korzystnych warunkach:

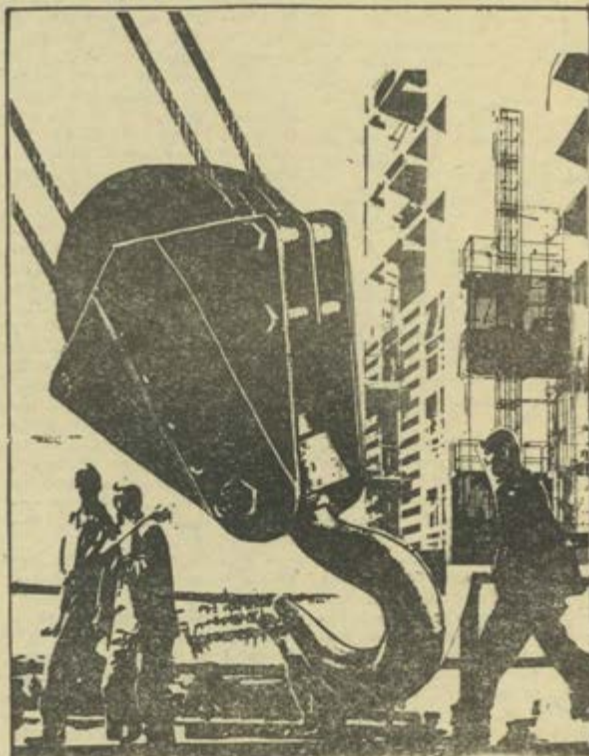
- SPAWACZY z uprawnieniami RS-1 i RS-2
- MASZYNISTÓW ciężkich maszyn budowlanych
- BRUKARZY
- BETONIARZY- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH
- ŚLUSARZY
- ELEKTROMONTERÓW

Zamiejscowym Przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych.



Chetni do podjęcia pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Zatrudnienia i Szkolenia — Kraków, al. Planu 6-letniego 15.

Dojazd tramwajami linii nr nr 1, 5, 4, 15, 25 i 27.
K-7649





Przewędrowałem w życiu wiele świata, góry widziałem niebotyczne, pokryte nie tajemnymi nigdy lodami, widywałem rzeki tak szerokie, że trzeba całej niemal godziny, aby łodzią przepłynąć z jednego brzegu na drugi, śladywałem po dolinach tak cudnych, że ziemia wydawała mi się rajem, patrzyłem na tęczę, które tworzą się w rozbitej na drobne pyły fali ogromnych wodospadów, a przecież tęsknota moja nigdzie nie znajdowała takiego ukojenia jak w naszych Tatrach.

Urok posiadają niewypowiedziany te nagie, granitowe szczyty, te ciemne lasy świerkowe, od wieków ludzką nie tknięte siekierą, te kępy kosodrzewiny, rosnące na zielonych uplazach, te szumne, głośnie siklawice, czyli potoki, po stromych spadając głązami, te turnie w przedziwne poszarpane kształty, te bujne trawy, te stada pasące się latem po halach, ci bacowie i juhasi, to jest pasterskie i pastuszkowe, strzegące owiec po żurawach lub pod wieczór spędzający je od ogrodzisk.

Słońce tu świeci promieniście, wichry szaleją potężniej, mgły przewalają się kłębami

A przy tym pełno jest tu opowieści, których człowiek rady by słuchał bez końca, tak są piękne i tak głęboką myśl ukrywają w sobie. Zapewne nie ja sam, lecz także wielu innych wędrowców po górach lubi najbardziej Dołinę Kościeliską.

Przed laty zawitałszy do niej po raz pierwszy, stanąłem na moście, rzucanym przez potok, i przyglądałem się rycerzowi wykutemu w skałę. W szyszaku na głowie, ze skrzydłami u ramion, z mieczem w rękę, pochylił się ten kamienny bohater i śpi.

Zadumawszy się nad tą postacią, anim się spostrzegł, kiedy za mną stanął długowłosey, osiwiwały góral i rzekł:

— Przypatrujecie się, panie tej postaci, a pewno nie wiecie, co oznacza. Wykuli ją tu na pamiątkę, że w tych skaliskach, w wielkiej jakby kościół pieczerze, uspięne leży wojsko. Podobność polskie, a przywędrowało tu od Krakowa czy gdzieś od Poznania i Gniezna. Przewodził mu król znamienity, przesławny; od naszych dziadów i pradiadów mamy wieści, że nazywał się Chrobry. Za naszej pamięci nikt tego wojska tu nie ujrzał, bośmy jeszcze niegodni, lecz przed wiekami był tu we wsi Kościeliskach czy też w Zakopanem mały chłopczek, który na lato wyganiał sta-

do ojcowisk do tej doliny na pastwiska.

Pewnego razu zablakał się w ustroju nieznanej, niedostępnej, w straszne czarne urwiska, oślizgłe od wody śniegowej, strzelające ku niebu spośród gęstwy kosodrzewiny, siewych świerków, drobnych

Jan Kasprowicz

O śpiących rycerzach w Tatrach (fragment)

zwirów i takich złomów kamiennych, że i sto koni nie ruszyłyby ich z miejsca. Rozejrzał się naokoło. Wszędzie pustoszy; ani śladu ścieżynki, którą przed chwilą przebył. Z początku przeraził się, ale po chwili pomyślał:

— Kiedym tu doszedł, to i wrócić jak nie tą, to inną drogą.

I aby dodać sobie odwagi, a może i z uciechy, że z tej wyżyny ujrzał całą dolinę, wartkim przeciętą potokiem, a poza nią wszędzie i wzdłuż wszystkie niemal szczyty, jakie są w Tatrach, huknął na góry, na lasy, huknął raz i drugi. Odezwało mu się echo. Huknął po raz trzeci i skamieniał. Zdało mu się, że słyszy organy, które jakby grały wewnątrz turni. Bywał nieraz w kościele w niedalekim Chocholowie albo i w Czarnym Dunajcu — ale równie potężnej muzyki nigdy jeszcze nie słyszał. Mury rozwalilyby się od takiego głosu; chyba na dziesięciu albo na stu zagrano mu organach. W tej samej chwili rozstąpiły się głaźne ściany, z przeraźliwym rozwarły się trzaskiem i łomotem, i przed oczami pastuszka przedziwne wyrosło zjawisko: olbrzym, cały zakuty w zbroję, z szyszakiem na głowie, ze skrzydłami u ramion, z ogromnym, prostym, szerokim mieczem w dłoni. Stał ten rycerz w słońcu, jak w złocie, i zawołał:

— Kto ośmiela się budzić nas ze snu wiekowego? Czy nadszedł już czas?

Ale chłopiec oniemiał z przerażenia, odpowiedzi żadnej dać nie mógł, bo też i pytania jeszcze nie rozumiał. Rycerz zaś, spostrzegłszy jego przestrach, powiedział:

— Nie lękaj się; nic złego ci nie uczynię, bom nie zbrojnik, tylko wojownik, który krew przelewał

za ojczyznę, a potem razem z towarzyszymi przyszedł w te skały na sen wiekowy, aby się zbudzić do życia, gdy ludzie staną się tak dobrzy jak ty — bo widzisz, jesteś dobry — gdy nabiorą takiej wiary i mądrości, że już nie będą mogli znieść jarzma, co ich gniecie. A gdy do tego dojdzie, wówczas zjawi się taki drugi chłopczek jak ty, wybrany z tysiąca albo i z miliona, bo musi być najgodniejszy, zapuka do bramy złościej i wielkim głosem zawoła:

— Wstańcie, rycerze, ze snu wiekowego, wstańcie i spłyńcie w doliny pomiędzy ludzi, którzy stali się już dobrzy i mądrzy i wielką mają wiarę, a pod panowaniem złego żadnym sposobem żyć już nie chcą dłużej!

My to usłyszymy i uwierzmy, gdyż skłamać — on nie skłamał! Rumaki nasze zeprzemy ostrogami i z dobytym mieczem w dłoni popędzimy w świat jak wicher, jak burza, Zerwie się naokoło szum ogromny. Świerki jak rżysko łamane się będą pod kopytami naszych wierzchowców; wielkie głązy polecą ze szczytów jak drobne kamyczki. Potoki i jeziora podniosą

bo paprocie przeróżne i inne ziola; z ziemi wyrastają żółtawe, przejrzyste niby alabaster, głaźnie pnie jakby jakichś świerków odartych z gałęzi, a tak dźwięczące, że kiedy rycerz, co wędrował z pastuszkami, dotknął się ich przypadkowo, to po całej jaskini rozległo się najgłośniejsze brzmienie organów.

Przebyli kilka krążanków, natrafili na kaplice, na ołtarze ze złoczonego glazu, na skamieniałe wodotryski, na błękitne jeziora i stawy, a w niektórych miejscach jakby na nagrobki, rozrzucone po cmentarzysku, aż wreszcie wskoczyli do sali tak wielkiej, że jej okiem nie wymierzysz.

I tutaj ów pastuszek, już ośmielony, ujrzał przed sobą obraz jakiegoś ani przedtem, ani potem nigdy w życiu nie oglądał. Nieprzeliczone rzędy rycerzy w hełmach i zbrojach pozłocistych, ze skrzydłami u ramion, z szerokimi mieczami w rękę, na pięknych siedziach rumakach, przyodzianych kosztownymi kobierzami i skórami z lampartów, lwów i tygrysów. Na łąkach konie te miały pęki białych piór, a podkopy ze złota.

Na widok rycerza wartownika przeszło drżenie po szeregach, konie zaparskały, a ona zbrojna husaria poprawiła się na siedłach wysadzanych turkusami; nie odezwał się jednak żaden głos, tylko wszyscy, z wodzem królewskim na czele, pytające w przybyłych wlepili spojrzenie. A gdy rycerz rzucił hasło: „Jeszcze nie!”, od razu bojowe hufy te skamieniały: przytulone do karków końskich na nowo zasnęły i śpią tak od wieków.

Zasnął z chłopczkiem stało się tak: rycerz, nim zasnął, kazał mu tą samą drogą wrócić na świat.

— Nigdy już tutaj — powiedział — nie będziesz. Miejsca tego nie szukaj, bo go nie znajdziesz.

Z trzaskiem zawarła się za pastuszką złościa brama, zapadła się od razu w ziemię, skały się spoiliły, owinięte kosodrzewiną i świerkami, i blyszczący na nich szarotki i dzwonki.

Zszedłszy ku stadu, które pasło się strzeżone przez pięknego, białego psa owczarka, pastuszek przemyslił nad tym, co widział i słyszał, i naprzód wiadomość o wszystkim dał ojcu, że musi iść między ludzi i uczyć ich wielkiej wiary i wielkiej mądrości, aby wszystko spełniło się, tak jak mu rycerz o tej świętej godzinie wyzwolenia wyprorokował. A ten, ponieważ dobry człowiek był, powiedział:

— Snadź jesteś w łaskach u Boga, boś na własne oczy oglądał i na własne uszy posłyszał, co my tylko ze starodawniej znamy opowieści. Ale jakże ty ludzi będziesz uczył wielkiej wiary i wielkiej mądrości, kiedyś sam tego nieświadcisz? Do szkół pójdziesz, oświecenia nabierzesz, a potem głosić będziesz tę cudną prawdę.

I tak było.

Pastuszek wyrósł na mędrca, a że dla siebie nic nie pragnął, jeno chciał żyć dla drugich, udał się w świat, w miasta i wioski, i naprawiał ludzi. Siły jednak za mało posiadał, a życie za krótkie, iżby wszystkiego dokonał. Poszły za nim tysiące i pójść jeszcze tysiące, ale póki wszyscy do ostatniego człowieka nie przejmą się jego nauką, nie spełni się prorocтво o śpiącym wojsku.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.00 Defilada wojskowa — trans, z M...;
13.30 TTR;
14.30 Redakcja szkolna zapowiada;
5.20 NURT: system wychowawczy w Polsce;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektów;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
17.20 „Rodzina Polanieckich” (7) — „Powrót” — ser. TP;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja Młodych: „Taki jest świat”;
19.30 Dziennik;
20.10 Kino Interesujących Filmów: „Dziwna kobieta” (1) — radz. film obycz.;
22.15 Listy o gospodarce;
22.45 Dziennik;
23.00 Kino nocne: „Edukacja sentymentalna” — franc. film fabularny.

PROGRAM II

10.00 „Siedemnaście mgnień wiosny” (2) — radz. serial wojenny;
1.55 „Rodzina Polanieckich” (7) — „Powrót”;
15.25 Program dnia;
15.30 Kino TDC: „Dick Turpin” — odc. pt. „Sędzia”;
16.00 Jęz. francuski, kurs podst., lek. 6;
16.30 Jęz. rosyjski, kurs podst., lek. 5;
17.00 Dzień ZSRR w Telewizji Polskiej;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Dzień ZSRR w TP (cd.).

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00, 7.30 — TTR;
9.25 Program dnia;
9.30 „Czerwony, rewolucyjny, warszawski” — wojskowy film dok.;
10.00 Poranek z kulturą;
11.30 „Klub 6 kontynentów”;
12.30 „Estrada folkloru”;
13.00 „Człowiek, ziemia, kosmos”;
13.30 Studio-2;
18.50 Dobranoc;
19.30 Dziennik;
20.10 Studio-2 (cd.).

PROGRAM II

15.20 Program dnia;
15.25 „Moskiewski Teatr Wielki”;
16.45 „We wspólnym rytmie”;
17.30 „Wojna domowa” (15) — „Siła wyobraźni” — ser. TP;
18.10 „Cyryl świata”;
19.05 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Głosy przyjaciół” — prognoz.;
21.30 „Siedemnaście mgnień wiosny” (2) — radz. ser. wojenny;
22.40 Wiersze na dobranoc — Wojciech Kawański.

TV Bratysława

SOBOTA

PROGRAM I

9.25 „Znak orla” — (9);
9.55 „Timur i jego drużyna” (1) — radz. serial;
12.00 A. Vivaldi: „Pory roku”;
13.25 „Młode lata Karola Marska” (2);
15.00 Popołudniowe sportowe;
17.45 Sprytniejszy wygrywa;
18.50 „A teraz się rozstrzygnie” (5);
20.00 „Cyryl świata”;
20.40 Gwiezdne lato;
22.05 „Burza nad domem” — franc. film psychol.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.50, 7.20 TTR, RTSS;
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 „Telewizjada” — sport dla wszystkich.



7.XI—13.XI

8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek — w progr. m. in. „Niedźwiedź pana Adamsa”;
10.20 Antena;
10.50 Republiki radzieckie — „Suita armeńska” — film dok.;
11.40 Dziennik;
12.00 „Dlaczego?”;
12.45 Dla dzieci: „My wróbelki”;
13.15 Telewizyjny koncert życzeń;
14.00 Piórkami i węglem;
14.25 Losowanie Dużego Lotka;
14.40 „W świecie dzikich zwierząt” — nosorożec indyjski;
15.05 Opera miesiaca: C. Monteverdi — „Orfeusz” — cz. I;
16.10 „Myśli twoje śnić zaczynam” — rec. H. Frąckowiak;
16.35 „Severino” — film przyg., reż. Claus Dobberke;
17.55 Tele-echo;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.10 „Henryk IV” (1) — „Więzień ludu”, fr. serial TV, reż. Marcel Camus;
21.10 Magazyn sportowy;
21.40 „Z muzyką przez lata” (4) — progr. J. Waldorffa;
22.25 „Życie wpisane w teatr” — wspomnienia Bolesława Mierzejewskiego;

PROGRAM II

10.20 „Na frontach rewolucji” — progr. wojsk.;
10.50 Przeboje tygodnia;
12.15 „Życie na ziemi” (6) — „Podbój ładu”;
13.10 Wielka gra — teleturniej;
14.00 „Na ziemi i w obłokach” — film rum.;
15.35 Program rozr.;
15.55 „Dzień cyrkowego artysty” — film dok.;
17.00 Hokej na lodzie: Polska—NRD;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr TV: Samuel Aloszyn — „Wariacje na temat”, reż. S. Szlachtycz;
21.20 W Starym Kinie: „Jestem twoja” — fr. film fab., reż. Henri Decoin;
22.45 Bajka dla dorosłych.

TV Bratysława

NIEDZIELA

PROGRAM I

10.55 „Decydujący front” (4);
12.15 Koncert południowy;
20.00 Niedzielną chwilą poezji;
20.10 „Postępuj jak mężczyzna” — film kanadyjski;
21.05 Z. Fibich, J. Vrehlicky: „Śmierć Hippodamii” — melodramat.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 NURT — psychologia;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektów;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzytniec”;
16.55 „Polskie drogi” (11) — „W obrotnie własnej” — serial TP;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echa stadionów;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr Telewizji na świecie: Piotr Pawłowski — „Elegia”, reż. Irina Seleznieva;
21.55 Horyzont;
22.35 Dziennik;
22.40 „Śledztwo zostało wznowione”;

PROGRAM II

10.00 „Polskie drogi” (11) — „W obrotnie własnej”;
11.50 Studio Bis;
16.55 Program dnia;
17.00 Studio Bis (cd.);

19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Studio Bis (cd.);
21.50 24 godziny;
22.00 „Brygady Tygrysa” — „Człowiek w czapce” — franc. ser. TV.

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 Dla szkół: język polski, kl. 2 lic. — Adam Mickiewicz — „Dziady” cz. 2;
11.00 Dla szkół: wychowanie plastyczne, kl. 3 — spotkanie z Szymonem Kobylskim;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektów — program województw: krakowskiego, świętokrzyskiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego;
16.15 Dziennik;
16.30 Telewizyjny Klub Seniora;
16.55 „Skojarzenia” — teleturniej;
17.15 „Dom i my”;
17.35 Telewizja młodych — „ciąg dalszy nastąpi”;
18.15 „Królik Bugs przedstawia” — film anim.;
18.40 Polska Kronika Filmowa;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Skarbiec” — w programie m. in. historia Uniwersytetu Warszawskiego;
19.30 Dziennik;
20.10 Robotnicze sprawy — „Perła w koronie” — polski film fab., reż. Kazimierz Kut;;
22.10 Dziennik;
22.25 „Rozmówki polsko-polskie” — program rozrywkowy.

PROGRAM II

10.00 „Pamiętnik z kulis”;
10.50 „Skarbiec”;
11.15 „Skojarzenia” — teleturniej;
11.35 „Telewizyjny music-hall”;
12.35 „Dom i my”;
15.55 Program dnia;
16.00 Jęz. niemiecki — lek. 6;
16.30 Jęz. angielski — lek. 6;
17.00 Młodzieżowy Magazyn Techniki „Lidar”;
17.30 Kino telewizyj najmłodszych;
18.00 „Człowiek i środowisko”;
18.30 „Zawsze teatr” — (3) — „Asceza i rozpasanie” — reż. Andrzej Żurowski;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Wtorek melomana — wieczór mozartowski;
21.30 24 godziny;
21.50 „Bez recepty”;
21.50 Jęz. niemiecki — kurs podst., lek. 6;
22.20 Filmołeka Narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Pokolenie”;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 Dla szkół: historia, kl. 5 — „Złoty wiek Aten”;
11.00 Dla szkół: muzyka, kl. 1;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 NURT: matematyka;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektów;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Michalki”;
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
17.20 Klinika zdrowego człowieka;
17.45 Losowanie express Lotka i Małego Lotka;
17.55 „Klub dobrej książki”;
18.20 „Turystyka i Wypoczynek”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata” — magazyn muzyczny;
19.30 Dziennik;

20.10 Małe Kino — „Z życia ptaka” — czechosł. film anim.;
20.25 Piłka nożna: Hiszpania—Polska;
22.15 Dziennik;
22.30 „Trybuna literacka”.

PROGRAM II

10.00 „Dom moich synów” — film TP;
11.00 „Ekran reporterów”;
11.30 „Camerata”;
11.55 Antyczny świat prof. Krawczuka;
12.25 Klinika zdrowego człowieka;
16.10 Program dnia;
16.15 Jęz. angielski, kurs podst., lek. 6;
16.45 Jęz. niemiecki, kurs podst., lek. 6;
17.15 Program morski;
17.55 Sprawy młodych — „Dom moich synów” — film obycz. TP, reż. Gerard Zalewski;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Pamiętnik z kulis” — Nina Andrycz;
20.55 „Pegaz młodych”;
21.25 24 godziny;
21.35 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Upadek Rzymu — księga obyczajów”;
22.05 „Ekran reporterów”;
22.35 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny”;
23.05 Jęz. angielski — kurs podst., lek. 6.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: zoologia, kl. 7;
9.00 Dla szkół: historia, kl. 6;
11.03 Dla szkół: język polski, kl. 7 — 8, radio;
12.50 „Pochodzenie człowieka” — film ośw.;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 Program dnia;
15.25 Decyzje piętnastolatków;
15.55 Obiektów;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla młodych widzów — czwartek TDC: — turniej gospodarnych — „Był sobie raz człowiek” — film franc.;
17.30 Magazyn motoryzacyjny;
18.00 Telewizja Młodych — turniej reporterów;
18.20 „Patrol” — „Podchorążacka edukacja”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Sonda — „Camera obscura”;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr Sensacji: Joseph Sheridan le Fanu — „Carmila” — reż. Janusz Kondratiuk;
21.15 „Pegaz”;
22.05 Dziennik;
22.20 „Mózg” — „Bodziec i reakcja”;
22.55 Muzurki Henryka Wieniawskiego — recital skrzypcowy.

PROGRAM II

10.00 Mecze Hiszpania—Polska;
11.35 Wieczór filmowy — „Zawód aktor”;
12.35 „Sonda”;
15.55 Program dnia;
16.00 Jęz. rosyjski — kurs podst., lek. 6;
16.30 Jęz. francuski — kurs podst., lek. 6;
17.00 Kosmos — ziemia;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 NURT: Powstanie listopadowe;
20.30 NURT: psychologia;
21.10 24 godziny;
21.20 Wieczór filmowy — „Zawód aktor” — biografia aktora radzieckiego Wacława Tichonowa — „Tak wiele dróg” — film dok. reż. Bogdan Kosiński;
22.40 NURT: matematyka;
23.10 Jęz. rosyjski, kurs podst., lek. 6.

Podany przez nas w ubiegłym tygodniu program tv okazał się — z przyczyn od nas niezależnych — nieaktualny. Przepraszamy. Ponieważ Czytelnicy domagają się podawania takiego programu, czynimy temu zadość, nie mogąc na razie zagwarantować, że w ostatniej chwili nie wystąpią zmiany.

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelný), Stanisław Smierciał (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 70-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. H-18



Fot. AKR



Wieś wykuta w skale

Na południu Stowacji, około piętnastu kilometrów od powiatowego miasta Levice, leży wieś Brhlavce. Polacy rzadko tutaj zaglądają; a szkoda, ponieważ wieś stanowi wielką etnograficzną osobliwość. Siedziby ludzkie (niektóre również piętrowe) oraz budynki gospodarskie wyćciosane są w skale tufitowej. Gdzieś niedaleko wykuto nawet kilkudziesięciometrowe studnie.

Miejsca legenda głosi, że pierwsze skalne kryjówki służyły jako schronienie przed Turkami. Z czasem osiedlili się tu na stałe ubożsi mieszkańcy.

Niewiele z tych oryginalnych domostw zamieszkałych jest do dnia dzisiejszego. Choć: nich zbudowano

nowoczesne zagrody, zaś pomieszczenia skalne zamieniono na tzw. hajlochy, czyli piwniczki do wina — jako że tutejsze okolice to kraj winnic, również niewielkich, prywatnych. Prawie każda chłopska rodzina spod Levic wyrabia wino na własny użytek — w średnim gospodarstwie — wypija się rocznie 300—500 litrów wina, czasem więcej. Co prawda, jest to wino, jak mawiają tutejsi, „trojchlapowe” — bo dwóch chłopów musi trzymać konsumenta pod rękę, a trzeci wlewać mu napój do ust — inaczej nie da się go pić, taki kwaśny. Ale to nieprawda. Bo i ja — tam byłem, dobre wino piłem, a com widział i słyszał, w „Dunajcu” urwałbym

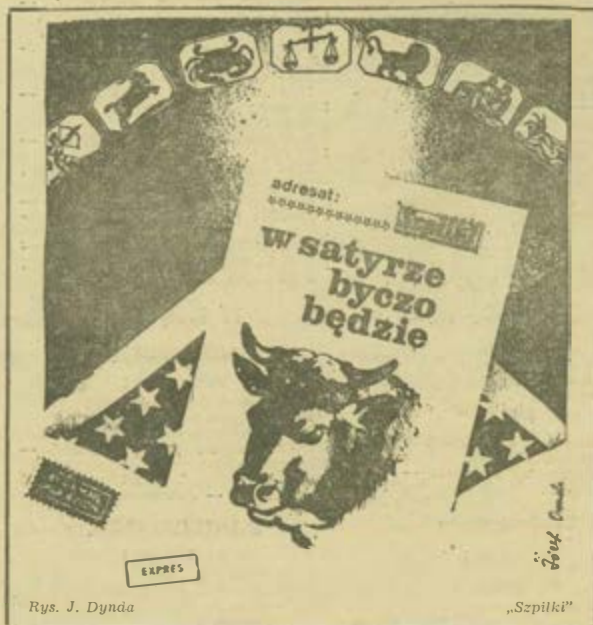
Zbędna sala teatralna

Prosimy Urząd Miejski w Zakopanem o poinformowanie naszych Czytelników, w jaki sposób wykorzystywana jest sala teatralna w dawnym sanatorium przeciwgruźliczym, a obecnie domu wczasowym na Chramcówkach? Od dłuższego czasu nie słyszeliśmy, aby tam się coś działo — a trudno nam uwierzyć, aby w Zakopanem nie znalazło się zastosowanie dla sali teatralnej.



SKĄD SIĘ BIORĄ DZIECI?

Fot. AKR



Pryncypialność i seks

W pewnej instytucji... (w której?) — zapytacie. Otóż to. Mam wielką ochotę zdradzić, w której, ożywiłoby to bardzo naszą opowieść — ale nie zdradzę, bo się boję pyśkówek albo i procesu o zniesławienie. Coż, takie są duchowe rozterki felietonisty. Otóż w pewnej instytucji była wielka stołówka przyzakładowa. Kierowniczką owej stołówki była osoba wielce gospodarna, hodowała więc parę świnek, wykorzystując resztki z obiadów.

Świnia imieniem Nacia wyróżniała się korzystnie. Przez pierwsze osiem miesięcy życia rosła i tyła wprost wspaniale. Potem zaś, wiadomo, uczuła przypływ namietności — czyli mówiąc miejscową gwara, zaczęła się huczkać. Przestała żreć, ryła jeno i kwiczała tęsknie. Stan ten trwał u świni niedługo, około sześciu dni zaledwie, lecz wówczas zwierzę zaczynała chudnąć. Należało więc zdecydować natychmiast, czy Nacie przeznaczyć na ubój, czy też doprowadzić do knura.

Zaś dyrektor owej instytucji ogromnie nie lubił, gdy ktoś z jego pracowników samodzielnie o czymkolwiek decydował. Nie raz i nie dwa wygłaszał poglądy, że on, dyrektor, odpowiada za wszystko, a więc jedynie on władny jest decydować. Kierowniczką stołówki nie chciała z nim zadzierać, posłała więc do szefa na audyencję. Odczekała godzinę w sekretariacie, po czym nieśmiało weszła do gabinetu, którego wystrój stanowił piękny dywan, rozłożysta palma, godło państwowe, połyskliwe biurko, kilim, cztery aparaty telefoniczne oraz siedzący za tym biurkiem pan dyrektor w szarym garniturze, białej koszuli i krawacie w prążki.

— No, z czym przychodzicie, koleżanko? — spytał uprzejmie.

Kierowniczką zreferowała zagadnienie.

— Im, huczka się, powiadacie... Taaak, huczka się... — powtarzał zadumany dyrektor. — Dobrze więc, sprawę świni potraktujemy priorytetowo. Proszę przyjść za dwa tygodnie.

— Ależ panie dyrektorze... — zaczęła nieśmiało pelenka.

— Przykro mi, ale nie mam więcej dla was czasu, koleżanko — rzekł surowo dyrektor. — O dzisiejszej naradzie, o jedenastej telefon do ministra, a jeszcze mam na głowie kontrolerów. No, więc za dwa tygodnie — powtórzył, wstając.

Następnego dnia kierowniczka ponowiła próbę. Niestety, nie została przyjęta. Narastał w niej słuszny gniew. Co tu gadać, całym sercem pokochała biśdną Nacię i gotowa była ważyć się dla niej na najgorsze.

Przydybała więc dyrektora, przechodzącego korytarzem w towarzys-

stwie jakichś lysoni z teczkami, i zawołała dramatycznie:

— Panie dyrektorze, no i co z tą świnią?

— A dajcie mi spokój, koleżanko! — ofuknął ją dyrektor. — Niechże ta wasza świnią poczeka!

Kierownicze pociemniało w oczach.

— Poczekać, to może żona pana dyrektora, ale nie Nacia! — krzyknęła najniespodziewaniej dla samej siebie. — Nie męcz pan zwierzęcia, tylko decyduj pan natychmiast!

Dyrektor zzieleniał.

— No to zróbcie jak uważacie, koleżanko, ja się na tym nie znam — wyksztusił ku złumieniu wszystkich obecnych.

Historia owa zdarzyła się kilka lat temu, Nacia od dawna już nie żyje, ale wieść gminna wciąż krąży, a kierowniczką stołówki do dnia dzisiejszego ma opinię osoby odważnej i pryncypialnej. Bardzo jej się to przydaje.